



„ORZEŁ BIAŁY” („WHITE EAGLE”), 11th February 1956. Price 1/3 (\$0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 11 LUTEGO 1956 R. NR. 6 (710)

S. KLINGA

Minc o planie sześciolletnim

OGŁOSZONA w prasie część mowy p. H. Mince o wykonaniu planu 6-cioletniego w Polsce wywołała na Zachodzie pewne wrażenie. Minc — powiadając zachodni komentatorzy — okazał się niezwykle szczery. Sądymy jednak, że jest to szczerość niepełna i pod wieloma względami podejrzana.

W zasadzie Mincowi chodzi o wytłumaczenie społeczeństwu polskiemu, dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze. Reżym bowiem chwali się dużymi postępami w dziedzinie przemysłowej Polski oraz znacznie wyższą produkcją rolną na głowę ludności, niż było przed wojną, lecz nie może pochwalić się wzrostem stopy życiowej. Jak to zatem wytłumaczyć?

Wedle p. Mince produkcja przemysłowa w Polsce dzisiejszej jest 4,8 razy większa, niż w Polsce przedwojennej. Stali wytwarza się 3 razy więcej, węgla kamiennego 2,5 razy, energii elektrycznej 5 razy, maszyn i narzędzi rolniczych 10 razy, tkanin bawełnianych i cukru przeszło dwa razy więcej, niż przed wojną. Zważywszy, że ludność Polski obecnej jest mniejsza o ok. 8 milionów od przedwojennej, po winnaby w kraju panować obfitość wszelkiego dobra. A wiadomo, że jest inaczej. Stopa życiowa miała być podwyższona średnio w ciągu 6 lat, to znaczy od 1949 r. o 40 proc., a podwyższono ją o 26 proc. Minc w tym wypadku nie robi porównania z przedwojennym stanem rzeczy. Wyjaśnia natomiast, że wzrost płac objął robotników w przemyśle ciężkim, a płace w przemyśle lekkim, w rolnictwie i w służbie państwowej nie uległy zmianie.

Za szczerość uważane jest oświadczenie Mince, że w latach 1951-3 Polska wydała wielomiliardowe sumy na zbudowanie przemysłu zbrojeniowego i modernizację uzbrojenia armii. Jaki jest cel tej rewelacji? Społeczeństwo polskie doskonale zdaje sobie sprawę z faktu eksploatacji gospodarczej Polski przez Rosję, co jest główną przyczyną niskiej stopy życiowej w Polsce pomimo wysokiej produkcji. „Szczere” i dramatyczne odwołanie się do tajemnic zbrojeń ma z pewnością na celu dostarczenie opinii polskiej innemu, o wiele bardziej strawnego, wytłumaczenia braku dostatecznej ilości dóbr spożywczych. Ale przecież to dobra spożywcze są, wedle reżymowej statystyki, też wytwarzane w większej niż przed wojną ilości. Więc gdzie się one podziewają? Na to pytanie nie znajdujemy w mowie p. Mince odpowiedzi, bo reżym chętnie się chwali rozmiarami produkcji, ale danych o spożyciu krajowym i eksporcie ogłaszać nie lubi.

Minc stwierdził, że plan w rolnictwie przewidywał wzrost produkcji w porównaniu z 1949 r. o 50 proc., faktycznie osiągnięto wzrost o 19,5 proc., w tym produkcji roślinnej o 9,5 proc., a zwierzęcej o 32 proc. Nauczono niepowodzeniem w wykonaniu planu sześciolletniego, reżym planuje wzrost produkcji rolnej w następnym pięcioletniu tylko o 22 proc.

Powody szczerości p. Mince w odniesieniu do niepowodzenia planów reżymu na odcinku rolnym są nieco innej natury, niż w wypadku ujawniania faktu zbrojeń. Reżymowi stale chodzi o wzbijanie społeczeństwu w głowę, że przyczyną niepowodzeń w rolnictwie jest istnienie indywidualnej gospodarki „hopskiej”, żeby przygotowywać grunt do kolektywizacji, gdy sytuacja na to pozwoli. Reżym przeto stale przesadza w przedstawianiu sytuacji rolnej, jako złej i porównuje ją w tym celu ze wzrostem produkcji przemysłowej.

Takie porównanie jest błędne z naukowego punktu widzenia, bo w rolnictwie, w odróżnieniu od przemysłu, obowiązuje prawo zmniejszającego się przychodu. Produkcja rolna, ze względu na czysto przyrodnicze, nie wzrasta proporcjonalnie do nakładów kapitałowych, o czym p. Minc z pewnością

dobrze wie. Wzrost produkcji rolnej należy porównywać jedynie ze wzrostem ludności. Jeżeli ogólna produkcja rolna jest obecnie w Polsce o 36 proc. większa na głowę ludności, niż przed wojną, sytuacja żywnościowa w kraju nie powinna być zła. Jeżeli jest zła, w takim razie znów mamy do czynienia z ukrywaniem faktu nadmiernego wywozu żywności do Rosji.

Głównie chodzi jednak o przygotowanie gruntu do stopniowej kolektywizacji rolnictwa. Widać to z poszczególnych ustępów mowy Mince. Tak więc stwierdza on, że przemysłowienie stworzyło podstawy „dla rozwoju produkcji rolnej na bazie socjalistycznej przebudowy wsi”. Mówiąc o następnym planie pięcioletnim oświadcza: „Będzie to plan dalszego uprzemysłowienia kraju, wielkiego postępu w współdziałaniu wsi, ale to nie będzie jeszcze plan zakończenia budowy socjalizmu w Polsce. Zadania nasze będziemy realizować w nader skomplikowanej sytuacji międzynarodowej. Będziemy realizować je również w trudnej sytuacji wewnętrznej. Wielkie boje klasowe, związane z socjalistyczną przebudową wsi są jeszcze przed nami”. Konieczność tych bojów nie wynika z sytuacji żywnościowej, lecz z doktryny komunistycznej i nakazu Moskwy. Reżym przygotowuje się do nich także drogą zakupów zboża w Kanadzie.

W przededniu ważnych decyzji

Jak dowiadujemy się, na 10 bm. zwołano posiedzenie połączonych komisji spraw wewnętrzno-politycznych i prawno-regulaminowej Tymcz. Rady Jedności Narodowej. Posiedzenie to będzie ważnym wypadkiem naszego życia politycznego, ponieważ na porządku mają się znaleźć: 1) sprawy związane ze sposobem wyboru członków Rady Trzech, co, jak wiadomo, jest obecnie aktualne ze względu na miejsce, opróżnione przez śmierć p. T. Arciszewskiego; 2) sprawozdanie podkomisji, wyłonionej celem uzgodnienia wniosków, dotyczących zakończenia kryzysu konstytucyjnego i wreszcie 3) zasadniczej uchwały o uprawnieniach Rady Trzech.

Według zdania kół poinformowanych, owocem prac podkomisji jest kompromis pomiędzy teząmi, zawartymi we wnioskach min. J. Zdzichowskiego oraz klubu NiD'u, a stanowiskiem Ligi Niepodległości, broniącym tymczasowego stanu prawnego, który znalazł kiedyś wyraz w uchwałach z 31 lipca i 8 sierpnia 1954.

Jak dowiadujemy się, większość stronnictw TRJN uznała zasadnicze decyzje, kładące ostatecznie koniec kryzysowi i sięgające istoty rzeczy, za przedwczesne.

Niemniej kompromisowy wniosek podkomisji jest oceniany jako postęp, gdyż w znacznej mierze porządkuje i precyzuje uprawnienia Rady Trzech oraz Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Według projektu, Rada Trzech otrzymalaby uprawnienia Prezydenta R.P. z wyjątkiem prawa mianowania i odwołania Prezydenta. Egzekutywa zaś uprawnienia — rządu. Z ostateczną i zasadniczą oceną przygotowywanych uchwał wstrzymujemy się do czasu ich ogłoszenia.

Nie natomiast nie wiadomo jeszcze o terminie, w którym zostanie przedstawiony raport Komisji dla Spraw Łączności z Krajem, badającej tzw. sprawę Bergu. Jak zanotowaliśmy na naszych łamach, przew. Egzekutywy Zjedn. Nar. gen. dr R. Odzierżyński był pytany o to, na ostatnim posiedzeniu TRJN, ale nie mógł udzielić na ten temat wyraźnej odpowiedzi. Niemniej, przeważa pogląd, że żywe zainteresowanie opinii publicznej tą sprawą nakazuje szybkie ogłoszenie raportu. Raport, przepisany na maszynie, jest już w rękach członków Egzekutywy.



Ekipa Radia Kanadyjskiego nad jeziorem Louise, w Górach Skalistych. Pierwszy z prawej, przedstawiciel Sekcji Polskiej, autor reportażu o Kanadzie na str. 3.

„Osservatore Romano” i Graham Greene

W „Osservatore Romano” z dnia 3 lutego ukazał się artykuł wstępny p. F. Alessandrini o poświęconym znanym artykule Grahama Greena.

Autor pomija w ogóle atak Greena na Watykan z racji uznawania ambasadora R.P., ograniczając się do wyrażenia ubolewania, że katolicy w Polsce narażeni są na informacje tendencyjne i złośliwe, jak to oczywiście wynika częściowo z reportażu pisarza angielskiego.

Pismo watykańskie zatrzymuje się natomiast dłużej nad zarzutami związanymi z arcybiskupstwem wrocławskim i organizacją Kościoła na Ziemiach Odzyskanych. Pismo przypomina, że gdy w roku 1945 umarł kardynał Bertram, ostatni arcybiskup wrocławski, kapituła metropolitalna wybrała wikariusza kapitulnego, który obecnie przebywa w części diecezji znajdującej się w granicach Niemiec Wschodnich.

„Osservatore Romano” daje następnie autorytatywne przedstawienie stosunku Stolicy Apostolskiej do zagadnienia organizacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych, stwierdzając wyraźnie, że polscy administratorzy nowych diecezji mieli otrzymać godność biskupią, lecz zostało to uniemożliwione przez stanowisko reżymu w Warszawie. Oczekiwał on od Stolicy Apostolskiej kroku politycznego nie zaś religijnego, jakim byłoby powołanie biskupów.

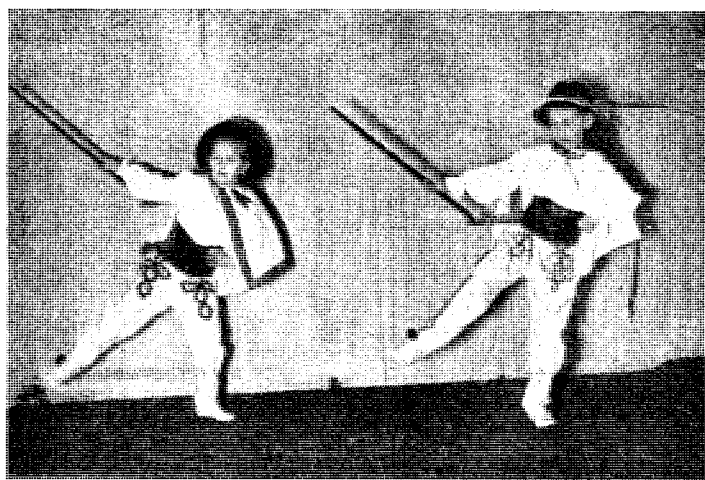
Wyjaśnienie pisma watykańskiego stanowi pośrednie zaprzeczenie twierdzeniom Grahama Greena jakoby Ojciec św. mianował Niemca biskupem wrocławskim i jakoby polityka Watykanu była niechętna Polsce.

Publicysta watykański zaznacza następnie ogólnie, że Stolica Apostolska zajmuje się polskimi emigrantami katolickimi tak samo jak wszystkimi ich braćmi, przebywającymi w Kraju lub na obczyźnie. I tu pismo podaje następujące zdanie:

„Dramat religijny polskich katolików rozgrywa się przede wszystkim w Kraju... w Polsce, która raz jeszcze w swoich dziejach wykazuje, że jest w całym znaczeniu moralnym tego słowa przedmurzem chrześcijaństwa... Mocne i stanowcze świadectwo tych naszych braci jest najpewniejszą obroną prawdy nie tylko w Polsce, lecz we wszystkich krajach „demokracji ludowej”, opanowanych przez komunistów.”

Autor uwypukla w „Osservatore” wszystko to, co Graham Greene powiedział prawdziwego o katolicyzmie polskim i o katolikach reżymowych, dając do zrozumienia, że jego błędne oceny są jedynie „marginesowe”. Dziennik watykański zatrzymuje się nad pytaniem zasadniczym, na które żaden katolik reżymowy nie mógł dać odpowiedzi Grahama Greenowi mianowicie, gdzie w rozumieniu „katolików postępowych” znajduje się granica ich współpracy z komunistami, a gdzie musiałby się zacząć opór?

W drugiej części artykułu redaktor Alessandrini zajmuje się „innym świadectwem angielskim” przywiezionym również niedawno z Warszawy. To świadectwo wypada drugoczo dla



Na zdjęciach:

górą B. Klimiak i Basia Łaz oraz harmonista Zbyszek Niesiołowski (do reportażu z hostelu Weston-on-Trent na stronie 5-ej).

NUMER ZAWIERA:

dalszy reportaż Tadeusza Sypniewskiego z Kanady pt.: „Szukam Niedźwiedzi w Górach Skalistych”.

Wspomnienie Kazimierza Smogorzewskiego o wielkim dziennikarzu brytyjskim Steedzie.

Drugą część recenzji dr Z. Stahla z książki Stanisława Kota pt.: „Wyprowadzenie wojska z Rosji”.

Omówienie w Przeglądzie Sportowym Olimpiady w Cortina d'Ampezzo, artykuł polemiczny Ryszarda Piestrzyńskiego omawiający wystąpienie „Kultury” (w części nakładu podpis autora został mylnie podany).

Ponadto zwykle kroniki: wojskowa, kulturalna, Między Plotką i Anegdotą, Brzd i

Krzyżówka z Nagrodami.



P. HECIAK

BUDOWA WAŻNEGO OŚRODKA POLSKIEGO W LONDYNIE

Wielki był niewatpliwie błąd, który popełniono (nie, umiem nawet określić kto) w czasie czy też po ostatniej wojnie, że mianowicie zamiast założyć w Londynie (i nie tylko) dla polskiego ośrodka emigracyjnego jakiś wielki dom, w którym mogłoby się koncentrować całe polskie życie polityczne, społeczne i naukowe — przeznaczono podówczas kapitały na cele, które nie zawsze były najpilniejsze czy też najszybsze. Był wprawdzie projekt Zjednoczenia Polskiego zakupu domu, nawet pertraktowano o zakup obiektu przy Palace Gate (w którym mieści się obecnie komisarjat Pakistanu), który należał do znanego malarza angielskiego Milais'a, lecz wszystko skończyło się na pertraktacjach.

Pomyśleć tylko: w Londynie mieszka dziś około 40 tysięcy Polaków, działa mniej lub więcej intensywnie około 80 do 100 organizacji wszelkiego rodzaju (partie, kluby polityczne, organizacje kombatanckie, społeczne, sportowe, kulturalno-naukowe, zawodowe, młodzieżowe, religijne), istnieje 5 polskich parafii kościelnych, wydaje się najrozmaitsze pisma codzienne i periodyki, książki, są polskie biblioteki i przychodnie lekarskie, polskie zakłady naukowe, wielka ilość różnego typu przedsiębiorstw handlowych — nie ma natomiast jakiegos centralnego Domu Polskiego, w którym skupiałoby się całe to bujne i jakże barwne życie organizacyjne. Gdzie więc te wszystkie organizacje się mieszczą? gdzie odbywają swoje obrady, posiedzenia, zjazdy doroczne? gdzie odby-

katolików reżymowych, wyliczonych według ich „starszeństwa” w następującej kolejności: Piasecki, Horodyński, Kętrzyński, Hagnmajer, K. Łubieński, Przetakiewicz. Artykuł zapowiada możliwość zastąpienia skompromitowanego już Piaseckiego innymi działaczami, którzyby nie pisali zasadniczych książek o charakterze teoretycznym. „Książka patriotki” — według tego świadectwa — są izolowani, obserwowani przez ludność z antypatią, można powiedzieć wprost unikani.”

Artykuł kończy się uwagą, że jeżeli komuniści w Warszawie założyli instytucję „PAX” dla urabiania gości, przybywających do Polski z krajów niekomunistycznych, to wyniki tej działalności są dalekie od oczekiwanych. Można by, powiada „Osservatore”, postawić pytanie, czy gra jest warta świeczki.

wa się ta całodzienna, żmudna praca sekretarzy?

Odpowiedź na to pytanie jest następująca: polskie życie organizacyjne rozwija się w piwnicach (basementach) i w mieszkaniach prywatnych Polaków, w kawiarniach (głównie polskich czy włoskich) przy tradycyjnej pół-czarnej, w restauracjach w czasie lunchu lub wieczorem, w dzień powszedni po pracy, a w niedzielę po nabożeństwach, w klubach polskich i w polskich domach organizacyjnych.

Jak więc widzimy możliwości jest ogromnie wiele i niemal że wydawałoby się, iż wszystko jest w porządku i że nie ma żadnego specjalnego problemu. Jeśli zaś mamy w Londynie tylu przesów (Wasiutynski kiedyś obliczył, że jest ich blisko 400) i tyle organizacji, z których niektóre wprawdzie ledwie żyją, albo wreszcie zamary, inne jednak prowadzą prace organizacyjne — to nie ma o czym mówić, a zwłaszcza marzyć o jakimś centralnym Domu Polskim. A jednak...

(Dokończenie na str. 4 i 5)

SOVIETICA

BERIA I MICHAJŁOW

Londyński tygodnik „The Time and Tide” z 4 bm. w przeglądzie wypadków tygodnia pt. „Kulturowy gość” omawia wizytę sowieckiego ministra M. Michajłowa w Londynie. „Mikołajki kultury” pisze z ironią angielski publicysta — byli zachwyceni wiadomością o wizycie p. Mikołaja Michajłowa w tym kraju na zaproszenie British Council. Bowiem p. Michajłow jest nie tylko wybitnym przedstawicielem rządu sowieckiego, lecz i sowieckim ministrem kultury. Jako ludzie bez kultury, nie mamy odpowiednika w brytyjskim rządzie, z którym p. Michajłow mógł by omawiać wspólne zagadnienia... Wizyta ministra da natomiast znakomitą sposobność do badania historii. Mało jest ludzi równie kwalifikowanych jak p. Michajłow do rzucenia światła na niewyjaśniony jeszcze wypadek nieboszczyka Beria.

„Zanim objął bowiem stanowisko ministerialne, Michajłow był sekretarzem oddziału Partii Komunistycznej w Moskwie i w tym charakterze uczestniczył w Specjalnym Trybunale, który w grudniu 1953 skazał Beria i sześciu innych na śmierć. Ponieważ Trybunał był tajny, świat pozostał pod niefortunnym wrażeniem, że Beria nie był sądzony, lecz po prostu zamordowany przez swoich byłych kolegów. Lecz p. Michajłow był obecny na

(Dokończenie na str. 8)

R. P. „Kultura” chce popierać Gomułkę

NALEŻY być wdzięcznym p. Juliuszowi Mieroszewskiemu za artykuł „Karty na stół”, umieszczony w styczniowym numerze „Kultury”. Wreszcie bowiem zarówno on, jak i piszący w tym samym zeszycie, p. Paweł Hostowiec, wyraźnie określili, o co im chodzi, ustalili poglądy, których wyrazem jest paryski miesięcznik i stwierdzili, do czego on dąży w sprawach politycznych. Dotychczas „Kultura” głosiła w tej dziedzinie chaotyczne, anarchiczne negacje. Przeczyła wszystkiemu, co się w tym zakresie działo i dzieje na emigracji. Sztychała zwłaszcza namiętnie z idei przynależności emigracji roli czynnika politycznego, mającego wyznaczyć wobec obecnego położenia kraju doniosłe zadania polityczne. Wykiwała wysiłki zmierzające do uchwylenia życia emigracji w określone formy. Stąd ataki na Skarb Narodowy, zalecanie nie płacenia nań składek, odrzucanie legalizmu ze zjednoczeniem politycznym, no i prawdopodobnie temu — stwierdzamy to mimochodem — zawdzięczamy zwalczanie w każdym niemal numerze „Kultury” — „Oria Białego”.

Można było dobrać do niego te krytyki negację jako fanaberie pięknośników, jako wyskoki robione nie zawsze z gracją „pour épater les bourgeois” dla gorszenia przez ludzi uważających się za „intelektualistów”, tych, których oni uważają za znacznie niższe intelektualnie stojących i nie posiadających odpowiednich manier estetycznych. Ale po ostatnim numerze „Kultury” już tego czynić nie można. „Negacja” tego pisma wypływa z przesłanek politycznych, wyraźnie określonych i jest w stosunku do nich całkowicie logiczna.

Co prawda, już pewne poprzednie wydarzenia z dziejów tego miesięcznika nasuwały daleko idące wątpliwości, czy jego wystąpienia są tylko historyczną pogonią za sensacją. Współpraca z Płoczkami, który okazał się agentem Bezpieki, „Klub Trzeciego Miejsca”, ostatnio zaproszenie wyznaczonych przez reżym nominalnych kierowników akcji „reparacyjnej” do Maisons Laffitte „na rozmowy” — wszystko to już mogło uchodzić za przejawy nie tyle neurastenii, co ustalonego na zimno planu politycznego.

Obecnie nie może być wątpliwości. P. Juliusz Mieroszewski w artykule „Karty na stół” wyraźnie przeciwstawił, że pismo jego „wychodzi z innych założeń” niż cały obóz niepodległościowy i tłumaczy nam, jakie to są „założenia”. P. Mieroszewski — o którym mówią, że jest skrupulatnym wyraziście poglądów redaktora „Kultury”, p. Jerzego Giedroycia — raz jeszcze, by nie było nieporozumień odrzuca (pisze przy tym „odrzuca” w imieniu zespołu „Kultury”) legalizm ze zjednoczeniem politycznym, ideę „państwa na wygnaniu”, uważając wszystkie te czynniki i pojęcia za „fikcje”, co nie przeszkadza, że później, w szczególności ze Stronictwem Narodowym i z „pilsudczykami” wdraża się w podnieconą, dłuższą polemikę, w której „fikcja” staje się nagle znów rzeczywistością, drażniącą w najwyższym stopniu autora.

Odrzucenie przez „Kulturę” założeń obozu niepodległościowego jest zrozumiałe i logiczne, skoro pismo to swą politykę zamierza prowadzić „w ramach obecnego ustroju” w Polsce, który, jak wiemy, jest ustrojem komunistycznym.

Czytamy bowiem dosłownie:

„Dążenie do poprawy sytuacji w Polsce w ramach obecnego ustroju może nie być w pełnym tego słowa znaczeniu akcją niepodległościową, jest jednak polityką na Kraj”.

By móc prowadzić jakąś politykę w ramach jakiegoś systemu, trzeba uznać i przyjąć ten właśnie system. Działanie „Kultury” w ramach narzuconego przez Sowietów systemu komunistycznego, pociąga takie właśnie nieublagane, logiczne następstwa.

Prowadzenie polityki w ramach ustroju komunistycznego, choć z myślą o jego „poprawie”, jest tym, co nieścisłe nazwano w gwarze dziennikarskiej „titoizmem”. P. Mieroszewski rozwijając swój program wspomniał sam o „titoizmie”, a nawet o „trockizmie” i dlatego tym śmielej posługujemy się i my tym niedokładnym określeniem. „Titoizm” wszakże w Jugosławii był wynikiem zupełnie wyjątkowej sytuacji personalno-politycznej i przede wszystkim geograficznej, co niejednokrotnie wyjaśnialiśmy na łamach „Oria Białego”. „Titoizm” jest dlatego zjawiskiem niepowtarzalnym na innych terenach i nie nadającym się do zastosowania w innych krajach ujarzmionych, a również w Rosji Sowieckiej. Cała historia Partii Komunistycznej w Rosji (bolszewików), wypełniona jest przecie bezwzględna walką i bezwzględny krwawy teściem najmniej, zazwyczaj fikcyjnych, „odchyleń” doktrynalnych i politycznych w łonie hierarchii partyjnej. Dzieje Trockiego, ponure procesy przywódców Partii oraz czystki, zarządzane przez Stalina, a ostatnio choćby zgładzenie Berii, wszystko to były przejawy tego samego nieublaganego stanowiska. Zjawisko czystek stało się nierozłączną częścią systemu komunistycznego. Czyżby p. Mieroszewski o tym nie wiedział? Czyżby nie znalazł tragicznego losu różnych wybitnych polskich komunistów, zamordowanych w Rosji przez ich „starszych braci”, gdyż uchodzili za „niepewnych”?

Klika rządząca na Kremlu i bagnet sowietów są wyłącznymi dysponentami władzy w Polsce, nie zaś polska Partia Komunistyczna, która jest po prostu potulną agenturą Moskwy. Takie, czy inne „ewolucje” w postaci zmian personalnych w łonie Partii Komunistycznej, nie są przejawem jakichś samostanowionych przeobrażeń w jej łonie, lecz wyrazem zwrotów taktycznych w polityce Moskwy. Publicyści „Kultury”, pp. Mieroszewski i Hostowiec, tak piszą, jak gdyby sądzili, lub udawali, że sądzą, iż Partia Komunistyczna w Polsce jest normalnym stronnictwem, działającym w normalnym systemie demokratycznym i że jej władza w Kraju wypływa stąd, iż posiada ona zdobytą w wolnych wyborach większość w sejmie.

Oczywiście polityka zwykłego stronnictwa ulega ewolucji i takim czy innym perswazjom lub wpływom. Należałoby być do Partii Komunistycznej w Polsce i oczekiwać, że ona się „przekształci” pod wpływem „Kultury”. Kto tego nie widzi, obraca się w świecie fikcji. Kto udaje, że nie widzi, naraża się na pytanie, w jakim celu i w czym interesie to czyni.

Zresztą historia rozsądzania, czy opanowywania komunizmem od wewnątrz w krajach ujarzmionych, żałona historia Mikołajczyka, Kota, Bensa lub choćby samego Gomułki, powinna stanowić dostateczne ostrzeżenie dla wszystkich, ustalających politykę wobec komunizmu i Rosji Sowieckiej.

Nie zważając na to, p. Mieroszewski wszystkim swym przeciwnikom, którzy stoją po prostu na gruncie bezkompromisowej walki z komunizmem, zarzuca obracanie się w świecie ułud. Trudno jednak było nagromadzić więcej fikcyjnych pomysłów, niż to uczynił p. Mieroszewski w swym ostatnim artykule. Warto zanotować i zapamiętać takie np. zdanie:

„Jeżeli jednak w Polsce pojawiłby się komunistyczny przywódca, który podjąłby koncepcję Gomułki — gdyby leżało to w naszej możliwości — poparliśmy jego inicjatywę.”

Prosimy wyobrazić sobie Gomułkę występującego w Polsce pod dyktando Chruszczowa i Bieruta z taką „inicjatywą”. Choć może zaryzykuje to, mając zapewnione poparcie, potężnego zespołu „Kultury”?

P. Mieroszewski zaleca dalej polskim „intelektualistom” taką politykę:

„... Wniknąć w organizację partyjną, by z bazy marksizmu dążyć do powolnego i stopniowego unarodowienia komunizmu...”

Wielka szkoda, że p. Mieroszewski zamiast występować z takimi genialnymi radami, sam nie popróbował szczęścia. Może by udało mu się w końcu dostać do „politbiura” w Moskwie, bo tam podejmowane są decyzje dotyczące Polski, i zobaczylibyśmy, co by z tego wyszło. Inaczej rady takie mają posmak farsowy i stają się bałamutem uprawianym na szczęście tylko na papierze i w Londynie.

P. Mieroszewski podobnie zresztą jak i p. Hostowiec, twierdzi, że chodzi mu jedynie o poprawienie losu Polaków w Kraju. O to, by każdy więzień w Polsce dostawał raz dziennie „gorącą kaszę”. P. Hostowiec trochę inaczej stawia ten postulat, dowołując w polemice z nami, że nierozsądny byłby ten, kto pragnął zdobyć 100 złotych funtów, odrzucał znalezione 99. Swego czasu tak właśnie rozumowali jałtańczycy, godząc się na rozbiór Polski i na rządy komunistyczne w Polsce. P. Hostowiec przyznaje dziś z góry, że z ewentualnych rozmów „Kultury” z wysłannikami z Kraju nie może wyniknąć uwolnienie Polski spod władania Rosji. Czyżby jednak z tego należało wysnuć wniosek, że ów jeden brakujący złoty funt odpowiada, zdaniem p. Hostowca, wpływowi Rosji na rzeczywistość w Kraju? Czy ten stosunek nie jest właśnie odwrotny i czy istota sprawy w Polsce nie zależy wyłącznie od uwolnienia Kraju spod panowania Moskwy?

Należy oczywiście robić co można, by ulżyć losowi więźniów w Kraju, w ogóle losowi Polaków. Polityka obozu niepodległościowego nie jest jednak sprzeczna z tym zrozumiałym dążeniem. Przeciwnie. Im sprawniej będziemy działali w oświeclaniu sytuacji w Polsce w ramach bezkompromisowej polityki niepodległościowej, im dobitniej będziemy się domagali wolności dla Polski, tym bardziej będziemy mogli spodziewać się takich czy innych ulg dla rodaków w Kraju. Fakt, że istnieje emigracja polityczna już nie raz na pewno wpływał na nieco lepsze traktowanie Polaków w Polsce i przynosił im ulgę. Ale na tym rola emigracji politycznej wyczerpać się nie może.

P. Mieroszewski proponuje nam odróżnianie „wyzwolenia częściowego” od „wyzwolenia całkowitego”. Sam wypowiada się za „wyzwoleniem częściowym, choćby (jak pisze) nie było ono równoznaczne z likwidacją Partii Komunistycznej...”. Publicysta „Kultury” insynuuje przy tym, że „endecy” i „pilsudczy” nie chcą wyzwolenia częściowego, gdyż „tylko całkowite wyzwolenie obejmujące likwidację Partii Komunistycznej stwarzałooby możliwość powrotu tych ugrupowań na scenę polityczną”. Nie do nas należy obrona polityki „endeków” i „pilsudczyków”, lecz trudno nie zaprotestować przeciwko tak nierzetelnemu ujęciu.

Lecz przede wszystkim zapytajmy, czy „wyzwolenie” może być „częściowe”? Związek Pisarzy na Obczyźnie mógłby się wypowiedzieć w tej czysto językowej, etymologicznej sprawie. Komuniści np. uważają, że „uwolnili” Prymasa Wyszyńskiego, bo zamknęli go z kolei w klasztorze, gdzie może podobno spacerować po dziedzińcu. Czy, zdaniem p. Mieroszewskiego, los Prymasa Polski jest właśnie przykładem „częściowego wyzwolenia”, na które tylko tacy „reakcjonści” jak „endecy” i „pilsudczy” nie mogą się zgodzić? I czy wobec takiego „częściowego uwolnienia” Kardynała mamy przestać interesować się dalszym losem jego i Kościoła?

Lecz dość już tego obracania się wśród absurdów i fikcji. Oczywiście

KRONIKA WOJSKOWA

PANSTWA SATELICKIE. Konferencja a raczej odpawa ministrów spraw zagranicznych i obrony państw satelickich, związanych formalnie paktem warszawskim czyli sowieckim jarmem, odbyła się w Pradze w ostatnich dniach stycznia. Polityczną część odpawy prowadził sam Molotow, zaś wojskową marszałek Żukow względnie Koniew — przy pomocy szefa sztabu „zjednoczonych sił obozu demokratycznego”, generała Antonowa, b. szefa sztabu sowieckiego. Pod ich dyktando uchwalono, oczywiście jednogłośnie:

— zalegalizowanie powstania wschodnio-niemieckich sił zbrojnych i przyjęcie Niemiec Wschodnich jako pełnoprawnego członka „wspólnoty warszawskiej”, — mianowanie „wschodnio-niemieckiego ministra obrony, generała Stumpha, jednym z zastępców Koniewa, — pełne poparcie dla sowieckich „projektów rozbrojeniowych”, — domaganie się międzynarodowej umowy zabraniającej wyposażanie sił stacjonowanych w Niemczech, a więc także niemieckich, w broń atomową oraz prowadzącą bądź do wycofania bądź do zredukowania obcych oddziałów, trzymanych w Niemczech po obu stronach żelaznej kurtyny.

Nie zapomniano też o napiętnowaniu Paktu Atlantycznego i sił zachodnio-niemieckich jako narzędzia polityki agresywnej i „przyjęto” stwierdzenie Molotowa, że niebezpieczeństwo wojny nie zniknęło i że trzeba zwiększyć wysiłki „obronne”.

Przemierzano zato fakt, że pod dowództwem marszałka Koniewa znajdują się daleko większe siły niż pod dowództwem gen. Gruenthera. Podług oceny ekspertów brytyjskich Koniew dysponuje około 80 dywizjami i 4.000 samolotów satelickich, 22 dywizjami sowieckimi w Niemczech Wschodnich i 60 dywizjami sowieckimi rozmieszczonymi bądź w innych państwach satelickich, bądź w zachodniej części ZSRR. Gdy do tych dorzucimy 7 do 9 dywizji wschodnio-niemieckich oraz potężne lotnictwo sowieckie, rozmieszczone choćby tylko na zachód Dniepru i Dżwiny, zaś z drugiej strony uwzględnimy, że siły zachodnio-niemieckie nie ryczą powstania a siły francuskie i brytyjskie związane są w coraz wyższym stopniu w basenie Morza Śródziemnego, zrozumieniemy przyczyny tego „przemilczenia”.

Na pograniczu węgiersko-austriackim zdarzył się 22 stycznia charakterystyczny wypadek. Spośród czterech „Migów” lecących wzdłuż tej granicy w rejonie Gyor jeden nagle skręcił w kierunku Austrii. Został natychmiast ostrzelany, jak to potwierdziły także oględziny jego kadłuba na ziemi austriackiej, a następnie stracony przez kolizję z samolotem gościgającym, którego pilot sowiecki zdołał przed zderzeniem wyskoczyć. Szczątki obu samolotów oraz przystojnego pilota sowieckiego wydały władze austriackie władzom węgierskim względnie ambasadzie sowieckiej w Wiedniu, która oczywiście zaprzeczyła, by zachodziła próba ucieczki. Mało tego, wymusiło od razu fantastyczną wersję, że do zderzenia doszło podczas pościgu za jakimś obcym, tajemniczym samolotem, który wtargnął nad terytorium węgierskie.

Obowiązkowa służba w bułgarskich siłach zbrojnych ma, rzekomo od 1 maja, ulec skróceniu: w wojsku i lotnictwie z 3 do 2 lat a w marynarce wojennej i siłach przeciwlotniczych z 4 do 3 lat.

Kpiłymi nieraz w Polsce przedwojennych z niektórych śmiesznych zarządzeń, mających chronić tajemnice wojskowe, które nie były tajemnicami, jak n. p.

chcemy, by więźniowie w Polsce otrzymywali „ciepłą kaszę”, ale ponad wszystko dla nich i dla całej Polski domagamy się wolności, która jest przyrodzonym prawem każdego narodu i każdego człowieka. Obrona wolności i walka o nią jest dziś obowiązkiem wszystkich cywilizowanych ludzi. Wolność Polski nie może być wystawiana na sprzedaż za miskę choćby nawet gorącej soczewicy.

JESTESMY, jak powiedzieliśmy na wstępie, wdzięczni p. Mieroszewskiemu, że wreszcie ustalił w imieniu zespołu „Kultury” jej program polityczny. Wyjaśniło to wiele tajemnic. Ustaliło oblicze tej nowej grupy politycznej, która jest poniekąd (wyzwolenie częściowe) spadkobierczynią dawnej grupy jałtańskiej. Oczywiście program przewidujący poparcie Gomułki, działania w ramach obecnego ustroju w Polsce, godzenie się na jakieś wyzwolenie „częściowe” nie jest ani programem niepodległości, ani zgodne z założeniami prawdziwego liberalizmu. P. Mieroszewski tymczasem w końcowych uwagach pisze, że występuje w imieniu... „liberałów”, do których zaliczył zespół „Kultury”. Titoizm i liberalizm łączą się w umyśle p. Mieroszewskiego w jedno.

P. Mieroszewski pisze tak, jak gdyby sądził, że czytają go ludzie niewykształceni lub w niczym się nie orientujący.

z nagłego zakazu ujawniania numeru puki ulańskiego, który od kilku lat w tym samym garnizonie stacjonował i te same barwy na koltach i lancach nadal zachowywał. Jak się okazuje, ochrona tajemnicy w obecnej Polsce bije na głowę te „rekordy” spóźnionej tajemniczości. Tak n. p. na planach Warszawy nie ma ani mostów, ani stacji kolejowych a jej zdjęcia panoramacyjne, robione z samolotu lub z „pafacu kultury” są tak ujęte, by, broń Boże, istnienia tych mostów nie ujawniały.

Ogłoszenie przez rząd wschodnio-niemiecki tworzenia oficjalnych sił zbrojnych naraziło nie pociągnie za sobą powszechnego poboru. Prawdopodobnie nie tyle z powodu nieposiadania dostatecznej kadry, ile z obawy przed masowymi dezerterami za żelazną kurtyną, które tak czy inaczej się mogłyby. Dezerzom tym ma przeciwdziałać także krój i kolor umundurowania wschodnio-niemieckiego „Wehrmacht”, przypominający dawne wzory niemieckie, gdy mundury zachodnio-niemieckie „pachółków amerykańskich” są, jak już kiedyś wspominałem, mieszaniną wzorów amerykańskich i niemieckich. Tworzenie nowego „Wehrmachtu” nie ograniczy się oczywiście tylko do przemundurowania i przemianowania oddziałów „Vopo” (około 108.000) i „Grenzschutzu” (około 36.000). Nastąpi niewątpliwie powiększenie stanów liczebnych przez wzmocnienie zaciąg ochotników oraz przyspieszone wyposażanie wojska i lotnictwa w nowoczesny a nie tylko przestarzały sprzęt sowiecki. Przebieg tego wewnętrzno-niemieckiego wysiłku zbrojeni będzie bardzo pouczający.

Kage.

WYRÓŻNIENIE T. MACHROWICZA

Posel na Kongres amerykański Tadeusz Machrowicz z Michigany wybrany został jednogłośnie następcą zmarłego kongresmana Jana Dingella (dem. z Mich.) na stanowisku członka ważnej komisji drog i środków (Ways and Means Committee).

Sam Rayburn, przewodniczący Izby Reprezentantów, podniósł zasługi Machrowicza w Izbie i poparł jego kandydaturę, zgłoszoną przez kongresmanke Martę Griffith z Michigany, a popartą poprzednio przez kongresmana Ray Madena z Indii, byłego przewodniczącego komisji katyńskiej.

NOTA-POLSKA W ZWIĄZKU Z NARADĄ W WASZYNGTONIE

W związku z niedawną naradą szefów rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie — Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przesłała ministrom spraw zagranicznych obu wymienionych mocarstw notę, która w tłumaczeniu polskim m. in. stwierdza:

Nowa polityczna ofensywa Związku Sowieckiego przekracza w swej intensywności i niebezpiecznych konsekwencjach wszystkie jego poprzednie kampanie. Wyzwanie raczone przez Rosję musi być w imię prawdy obrócone przeciwko niej. Los Polski i innych ujarzmionych europejskich krajów stał się symbolem sowieckich zamiarów. Stanowi on jeden z najbardziej podstawowych elementów światowego konfliktu i jest jednocześnie jednym z najsłabszych ogniw w łańcuchu sowieckiej ekspansji. Nie więc dziwnego, że Rosja wykazuje niezwykłą drażliwość wobec wszelkich przejawów zainteresowania wolnego świata losem ujarzmionych narodów.

Czynna polityka pokojowego wyzwolenia środkowej i wschodniej Europy stała się bezwzględnie konieczna i istotna. W niej tkwi najbardziej skuteczny środek działania, jakim rozporządza wolny świat. Ona też będzie najlepszą odpowiedzią na posunięcia Rosji w Azji i Afryce.

Czynna polityka pokojowego wyzwolenia może być w pełni ustalona i rozwinięta tylko w toku konkretnej akcji. Naszym zdaniem powinna ona zawierać następujące elementy:

- 1) systematyczne przypominanie opinii publicznej świata wolnego, iż uwolnienie Polski i innych krajów środkowo-wschodniej Europy jest ze względu moralnych, politycznych, wojskowych i gospodarczych niezbędnym warunkiem ustanowienia trwałego pokoju;
- 2) stałe stosowanie wobec Rosji nacisków ekonomicznych i dyplomatycznych celem przywrócenia wolności ujarzmionym narodom;
- 3) wyraźna zapowiedź, że mocarstwa zachodnie stawiają jako warunek zawarcia stałego porozumienia między Zachodem a Związkiem Sowieckim przywrócenie pełnej niepodległości, zewnętrznej i wewnętrznej, Polsce i innym europejskim krajom podbitym oraz wycofanie wojsk i agentów sowieckich z tych krajów;
- 4) ścisły i trwały kontakt państw Zachodu z reprezentacjami ujarzmionych narodów przebywającymi w wolnym świecie, jako wyrazicielami ich krajów, które są zmuszone do milczenia.

Notę podpisał: dr Roman Odziejewski — przewodniczący EZN i dr Jan Staszewski — kierownik Działu Spraw Zagranicznych.

WSZYSTKO

CO POTRZEBNE BLISKIM W KRAJU

CO MOŻNA KORZYSTNIE SPIENIĄŻYĆ

NIE PONOSZĄC NADMIERNYCH WYDATKÓW NA CŁO

Materiały - Żywność - Lekarstwa

szybko, rzetelnie i niedrogo

wysyłają

WHITE EAGLE STORES

(„SKŁADY POD BIAŁYM ORŁEM”)

5A, Thurlow Place, London, S. W. 7.

PROF. KOT w książce „Listy do gen. Sikorskiego z Rosji” stawia gen. Andersowi — jak wspominałem już w artykule poprzednim — „zarzut” wyprowadzenia w r. 1942 z Rosji wojska naszego, utworzonego tam po umowie z 30 lipca 1941 z jenców, więźniów i zesłańców, wraz z którym udało mu się również wyostać, jako rodziny żołnierzy tych wszystkich prawie obywateli polskich, którzy przed ewakuacją do miejsc postojów oddziałów w pld. Turkiestanie zdołali dotrzeć.

Tego „przestępstwa”, polegającego na ocaleniu z rąk sowieckich 114.500 Polaków, miał się gen. Anders dopuścić „w konspiracji ze Stalinem” (str. 565), jak oskarża w komentarzach do dokumentów prof. Kot. „Przestępstwo” ocalenia stutysięcznej masy polskiej miało ponadto zadać cios widokom na pomyślny rozwój trwałego współdziałania Polski z Sowietami, zapoczątkowanego przez pakt z lipca 1941 r.

Stawiając te zarzuty, prof. Kot liczy chyba na bardzo krótką pamięć ludzką, albo na zupełną nieznajomość dalszych dziejów wojennych i powojennych w dziedzinie stosunków Rosji Sowieckiej z Polską, czy z innymi narodami środkowo-wschodniej Europy. Dzieje te wykazywały bowiem, że oparcie współdziałania z Moskwą na normalnych zasadach równości i dobrowolnego, wzajemnego uszanowania suwerenności, było polityką nierealną, która nie powiodła się nawet największym jej entuzjastom. Jeśli chodzi o Polskę, przykładem może być choćby sam prof. Kot z Mikołajczykiem, których polityka „współdziałania” z Sowietami, rozpoczęta przez haniebne przyjęcie dyktatu jałtańskiego, zakończyła się ucieczką obu panów na Zachód.

Jeśli chodzi o inne kraje, najlepszy będzie przykład Czechosłowacji, która nie miała przecież poprzednio swego niechętnego Rosji Piłsudskiego, ani w ostatniej wojnie swego Andersa, tylko rusofila Beneša, którego — przez nikogo niekwestionowane — zaufanie do Rosji skończyło się tragicznym niepowodzeniem, opanowaniem władzy w Pradze przez komunistów siłą, samobójstwem min. J. Massaryka, faktycznym aresztowaniem prezydenta Beneša i jego śmiercią po pełnym bankructwie politycznym. Tylko ślepe posłuszeństwo Kremlowi bowiem, starych bolszewików, jak w Polsce Bierut czy zaprzędanych agentów NKWD, jak B. Piasecki, może stanowić zasadę „współdziałania” z Sowietami. Temu stosunkowi z zakresu polityki odpowiadać musi w dziedzinie kultury wyrażenie się własnej narodowej, cywilizacyjnej treści przy zachowaniu jedynie formy, według znanej recepty leninowsko-stalinowskiej o kulturze narodowej co do formy, a socjalistycznej — czytaj: sowieckiej — co do treści.

WYZYSKANIE

PRZEJŚCIOWEJ KONIUNKTURY

Pakt lipcowy z Sowietami — jak podkreśliłem w poprzednim artykule — okazał się krokiem słusznym, jako posunięcie taktyczne i wyzyskanie przejściowej koniunktury. Polegała ona na trudnościach wojennych Rosji, które zmuszały ją do liczenia się z polskimi postulatami, zwłaszcza gdy były popierane przez rządy W. Brytanii i Stanów Zjedn. To przekonanie o tymczasowości i koniunkturalnym charakterze przyjaźni sowiecko-polskiej, o ile wyrozumowanie u Polaków na Zachodzie czy w Kraju, płynęło z głębi samego instynktu samozachowawczego byłych więźniów, jenców czy zesłańców polskich w Sowietach, po umowie i na zasadzie „amnestii” wypuszczonych na wolność.

Wbrew twierdzeniom prof. Kota, postawa ta nie była wcale wyłącznością gen. Andersa i wyższych oficerów jego sztabu. Dzielił ją wówczas w Sowietach każdy przeciwny Polak czy Polka, od szeregowego do generała, od chłopca czy robotnika do właściciela ziemskiego, urzędnika, kupca lub innego inteligenta. Maska przyjaźni, nałożona przez wczorajszych katów i sojuszników Hitlera, nie mogła nikogo zmylić. Nikt, dosłownie nikt nie uważał swego uwolnienia za całkowite, ani swojej wolności za pewną, póki znajdował się w granicach sowieckich panowania. Każdy też bez niczychy dorad czy instrukcji parł żywiołowo ku najbliższym granicom świata wolności, czyli na południe, ku Persji.

To instynktowne wyczucie potwierdziła też następna, chłodna kalkulacja. Życiowość sowiecka dla Polaków nie mogła być długotrwała i należało ją wyzyskać póki czas. Kończyła ją zaś w istocie każde rozstrzygnięcie ataku na Moskwę i serce Rosji. Zarówno klęska Hitlera, przywracająca pew-

ZDZISŁAW STAHL

WYPROWADZENIE WOJSKA Z ROSJI PASZKWIŁ CZY PANEGIRYK?

ność siebie i niezależność od Zachodu Stalinowi, jak ewentualne zwycięstwo Niemców. Bo za nim przyszedłby jakiś nowy pakt Berlina z Moskwą, grożący Polakom w Rosji nawrotem poprzedniej niewoli w pogorszonym wydaniu i ponownym, śmiertelnym niebezpieczeństwem polskim masom, bezbronny na bezkresnych obszarach euro-azjatyckiego imperium.

Dziś wiemy co przyniosła rzeczywistość, lecz zapomina się, że alternatywa zwycięstwa Hitlera w r. 1942 czyniła program wyprowadzenia Polaków z granic sowieckich na obszary wpływu zachodnich sojuszników postulatem co najmniej równej pilności i wagi. W tym programie, skupienie wojska i ludności cywilnej, możliwe najbardziej na południe i najbliższej granicy perskiej, było, oczywiście, rzeczą istotną. Tego również zdaje się nie rozumieć prof. Kot, kiedy robi gen. Andersowi i jego sztabowi zarzuty, że nie stosował się do późniejszych zarządzeń sowieckich, by pęd ludności polskiej na południe zatrzymać. Na południe pędził ją ponadto strach przed nową, jeszcze jedną syberyjską zimą, której widno zdawało się groźniejsze, niż tyfus w okolicach cieplejszych, a opromienionych najwęższą nadzieją wydobywania się z Sowietów.

CZY POZOSTANIE WOJSKA BYŁO RATUNKIEM CAŁEJ LUDNOŚCI POLSKIEJ?

Swoje ataki na polityczną stronę wyprowadzenia wojska z Rosji prof. Kot uzupełnia zarzutem, że było to egoistyczne opuszczenie tej pozostałej w Sowietach ludności polskiej, której nie udało się wziąć z sobą. Tylko nieznajomość stosunków na tej „nieudzielonej ziemi” mogłaby usprawiedliwić postawienie takiego zarzutu z dobrą wolą.

Nasze oddziały wojskowe, liczące zaledwie kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, bezbronne, albo uzbrojone słabo, pozbawione środków przewozowych i uzależnione od władz sowieckich, co do wyżywienia, były całkowicie zdane na łaskę tychże władz, póki znajdowały się w granicach Rosji. W tej sytuacji stanowiły ostoję dla tej tylko polskiej ludności cywilnej, która zdołała dotrzeć do ich miejsca postojów, gdzie mogła być dokarmiana z racji żołnierskich, póki by władze sowieckie nie zdecydowały się na realizację swoich stałych protestów przeciw temu powszechnemu procederowi.

Z chwilą zatrzymania dopływu tej ludności do miejsc postojów wojska, nawet pozostawszy w Sowietach, straciłoby ono wszelkie znaczenie dla ludności, rozrzuconej małymi grupami po bezkresach imperium, do której nie mogłoby dotrzeć, ani której nie mogłoby też nieczym, w żaden sposób pomóc, przed żadnym niebezpieczeństwem obronnie. Odległości w Rosji liczą się nie na dziesiątki, nawet nie na setki, lecz na tysiące kilometrów. których nie było czym przebyć, nawet w braku sowieckiego sprzeciwu. Naprawdę skupić więc możliwe najwięcej ludności koło siebie, blisko granicy perskiej, a potem wyprowadzić z Rosji kogo się da, było jedyną słuszną polityką, której myśl powziął i z łamiącą wszelkie przeszkody energią oraz rzadką zręcznością przeprowadził gen. Wł. Anders.

„W KONSPIRACJI ZE STALINEM”

Tego wyprowadzenia wojska z ludnością nie można było, oczywiście, dokonać wbrew rządowi sowieckiemu i Stalinowi. Trzeba było, wyszukując odpowiedni czas i okoliczności, wytworzyć taką sytuację, w której Stalin mógł uznać wypuszczenie części łupu polskiego ze swych rąk, za wyzbycie się kłopotu i trudności, którym wówczas jeszcze sprostać nie mógł. Było to przed zwyciężskim rozegraniem kampanii r. 1942, bitew o Kaukaz i Stalingrad, kiedy brak mu było wy-

starzającej swobody ruchów, by oprzeć się naciskom ze strony rządów zachodnich, zainicjowanym przez gen. Andersa. Stalin został w ten sposób na czas wmanewrowany w konieczność zrobienia dużego błędu.

Po tym krytycznym okresie letnim r. 1942, Stalin mógł być już porażony przez kłopotem kilkudziesięciu tysięcy nieskomunizowanego żołnierza pod niekomunistycznym polskim dowództwem, nawet cieszącym się protektą, już nie tak nieodzownych, aliantów.

Katyn przedtem, a los oddziałów Armii Krajowej, ujawniających się następnie wobec armii czerwonej na ziemiach polskich — nawet bez tego celu politycznego, który przyswiewlał ofierze AK — oto perspektywę armii polskiej w Związku Sowieckim, gdyby jej był gen. Anders, ku swojej niespożytej zasłudze i dla dalszej walki narodów wolnych z tyranami, póki czas z granic Rosji nie wyprowadził. Był to chyba dość wyjątkowy wypadek, kiedy strona polska nie padła ofiarą zrzeczności partnera, lecz raczej stało się przeciwnie.

Swoje historyczne decyzje uzasadnia gen. Anders jasno, szczerze i przekonująco w książce „Bez ostatniego rozdziału”. Zastąpił sobie nimi na wdzięczność i uznanie, nie na krytykę czy insynuacje.

ZANIEDBANIA I NIEŚCISŁOŚCI

Prof. Kot we wstępie na str. 75 wyraża nadzieję, że czytelnik wybaczy mu „zaniedbania stylistyczne w poniższych listach”, które tłumaczy warunkami ich pisania. Zaniedbania jednak i co więcej, nieścisłości trafiają się nie tylko w listach i dokumentach z lat 1941-2, lecz w późniejszych komentarzach i w redakcji książki, na co autor miał aż nadto czasu. Wymienię kilka przykładów.

Zaczęło od braku spisu treści, którego Kot zapewne wolał nie zamieszczać, bo podkreśliłoby to dziwną konstrukcję tej dwupłaszczyznowej książki, w której komentarze są zmobilizowane przeciw dokumentacji. Nie usprawiedliwia to jednak autora. Być może wolał też nie prezentować na honorowym miejscu tytułów z części „Pro domo mea” w rodzaju „Drobnaszka” lub „Najpodlejsi z podłych”.

Na str. 137 w przypisku, na który autorowi na pewno nie brakło czasu, czytamy, że „mowa o tzw. „zakluczonych” tj. jencach wojennych”. W tak krótkim zdaniu aż dwa błędy! „Zakluczony” znaczy po rosyjsku aresztowany, nie „wojenno-plenny” co znów po polsku znaczy jeniec bez zbitecznego dodatku „wojenny”; profesor powinien to wiedzieć, lecz niemiennie stałe pisze o „jencach wojennych”. Na str. 421, znowu w przypisku, nazywa Kot śp. A. Bocheńskiego Alfredem, choć o kilku stron dalej jest prawdziwie Adolf. Już nie tylko stylistycznym zaniedbaniem, lecz nieścisłością jest — dotycząca np. mojej osoby — informacja (str. 424), jakoby należał do grupy, inspirowanej przez A. Bocheńskiego. Nie należałem w wojsku do żadnej grupy, a tym mniej do „inspirowanej” przez A. Bocheńskiego, którego idei nigdy nie podzielałem, a którego spotykałem rzadko, przypadkowo i przelotnie.

„NIKT TEGO MATERIAŁU NIE WIDZIAŁ”

Do nieścisłości, które mają już charakter świadomej dezinformacji, należy zaliczyć zdanie ze str. 59 na temat ankiety, rozpisanej na rozkaz gen. Andersa na Środk.-Wschodzie odnośnie przeżyć w Sowietach. Prof. Kot pisze: „Słyszałem, że w tym kierunku wydał (gen. Anders — przyp. cyt.) oddziałom zarządzenia, że materiał gromadzono, nikt jednak tego materiału nie widział”. Stało się to, co zawsze bywa, kiedy wojsko bierze się do wyręczania rządu i organów cy-

O KSIĄŻCE ST. KOTA (II)

wilnych, im nic nie da zrobić, a samo zrobić nie umie”.

Stało się naprawdę wręcz przeciwnie. W czasie, gdy prof. Kot zbierał ojczyzną przez jałtańską współpracę z Sowietami i nazywał Stalina „wielkim budowniczym Polski”, zebrane materiały zostały w 2 Korpusie najstaranniej opracowane, zabezpieczone i wysłane. Stały się one następnie podstawą wielkiej, międzynarodowej, informacyjnej akcji o Sowietach, o której prof. Kot, czy jako ambasador Bieruta w Rzymie, posłany tam głównie dla jej zwalczania, czy jako później — po wybraniu wolności — mieszkaniec Paryża i autor komentarzy do swojej książki, powinien doskonale wiedzieć.

Niemniej pisze on o tym, jakby nie z bierutowej galezi, lecz z nieba spadł. Nie zna więc książek 2 Korpusu o rzeczywistości sowieckiej, wydawanych w wielu językach, a opartych na owym materiale, którego „nikt nie widział”. Nie wie o memoriale złożonym Ojcu św., wydanym następnie pt. „Bolszewizm i religia”, nie wie o „Sprawiedliwości sowieckiej”, ani o „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów” z przedmową gen. Andersa, żeby wymienić tytuły najważniejsze. Nie wie wreszcie o mapie łagrów, pierwszej i jedynej w swoim rodzaju, która obiegła świat. Włożył głowę w piasek i nie wie, że materiał ten, zdeponowany w Ameryce, znany jako „Anders' collection”, stał się podstawą oficjalnych wydawnictw Stanów Zjedn. i ONZ, czyli jednym z najważniejszych źródeł informacyjnych wolnego świata o rzeczywistości sowieckiej. Materiał ten wreszcie odegrał zasadniczą rolę w pracach dwu amerykańskich komisji kongresowych, katyńskiej i podbojów komunistycznych, które nabrały światowego rozgłosu.

Taka celowa „niewiedza” nie przystoi profesorowi, nawet gdy z ambasadora RP został bierutowym posłanikiem!

PASZKWIŁ CZY PANEGIRYK?

Zaznaczyłem już poprzednio, że dokumentacja kłóci się w książce Kota zasadniczo z późniejszymi komentarzami i przypiskami. Sprzeczność rysuje się najjaśniej, gdy chodzi o postać gen. Andersa, czyli główny cel ataków komentatora listów, ale przedmiot uznania, często najwyższych pochwał, samej tych listów oryginalnej treści. Czasem, jak na str. 91, Kot poprawia siebie zaraz w przypisku. Czytamy w liście z 10.IX.1941:

„Gen. Anders robi wrażenie znakomite; zarówno jego działalność i znawstwo wojskowe, jak świetna znajomość psychiki rosyjskiej otoczyły mu drogę do czynników decydujących i każde jego życzenie jest spełniane”. W tym miejscu odnośnik i przypisek: „Zapewnienia gen. Szyzki-Bohusza i J. Rettingera”. Podobnego typu dopisek do pochwał na str. 155.

W innych wypadkach prof. Kot nawet nie zdobywa się na prostowanie swoich najwyższych pochwał dla Generała:

„Anders, złoty człowiek, dzielny, zdolny Tobie najwierniejszy. Współpracę z nim mam najlepszą... (185) ...Anders wybił się o trzy głowy ponad wszystkich, ma instynkt dowódcy, robi na cudzoziemcach bardzo dodatnie wrażenie, ma rozpęd niesamowity (355) ...Anders ma poczucie swojej energii i swoich zdobyczy, ma też za sobą niesamowite przynależanie wojska... wszystkie podwaliny tej ewakuacji zorganizował Anders i puścił w ruch, pilnując wszystkich do odlotu do Kairu”. To ostatnie pisze (369-70) amb. Kot już z Teheranu, domagając się specjalnego podziękowania dla gen. Andersa za tę samą ewakuację z Rosji, o którą następnie w komentarzach Generała... oskarża!

Na str. 395 w liście z dn. 27.X.1942, czyli również po ewakuacji wojska, prof. Kot pisze:

„Gen. Anders góruje nad wszystkimi ruchliwością, jest motorem całej pracy i to świadomym. Rozumie, że postawa i wartość bojowa tej armii będzie w oczach aliantów na Wschodzie miarą oceny Polaków... Kiedy całe wojsko skupiło się w jednym promieniu, rzeczywiście trzyma wszystko w rękę i ma na wszystko wpływ. Ma dobry instynkt, mieszkając i żyjąc bardziej niż po spartańsku, tak że jego namiot niewiele wyróżnia się od innych. Pracuje bez przerwy”.

A jednak problem ten od lat był przedmiotem troski wielu działaczy i organizacji. Brak bowiem własnego polskiego domu był większą bolączką, aniżeli by się na pozór wydawało. Bo proszę się tylko zastanowić: co by było gdybyśmy mieli własną — w polskiej dyspozycji będącą — wielką salę teatralną i zabawową? Ileż odpadłoby kłopotów organizacyjnych i finansowych! Ileż to pieniędzy już wydaliśmy na opłacenie tych wszystkich: Albert Hallów, Royal Festival Hallów, St. Pancrass Hallów czy też sal w Chelsea Town Hall, Westminster Cathedral Hall, Caxton Hall itp. Jeden wieczór w Albert Hall'u kosztuje £300, a sala w Chelsea Town Hall czy St. Pancrass od mniej więcej £15 do £40, zaś Scala Theatre chyba ponad £100. Gdyby te ogromne sumy znalazły się w polskich rękach, u polskiego właściciela (osoby prywatnej lub organizacji) sali mogącej pomieścić, powiedzmy, ze 300 do 500 osób!

W pewnym sensie (zwłaszcza po spaleniu klubu „Orla Białego”) rolę centrum polskiego życia społecznego spełniają z powodzeniem od lat: Dom S.P.K. na Queens Gate Terrace (ściśle mówiąc 3 domy), klub „Ognisko Polskiego”. Stowarzyszenie Lotników Polskich czy Samopomoc Marynarki, Dom Polskiej Y.M.C.A., Zjednoczenie Polek na Emigracji, a ostatnio także nowo zakupiony dom Związku Inwalidów Wojennych. Największym z nich to chyba dom S.P.K., w którym lokuje się z 10 organizacji i który jest jednocześnie adresem korespondencyjnym co najmniej 20 innych; w podobnej sytuacji znajdują się pozostałe domy, z tym, że „Ognisko” ma jeszcze scenę teatralną. W zasadzie jednak żaden z tych ośrodków towarzyskich i organizacyjnych nie posiada wszystkich warunków potrzebnych dla stworzenia wielkiego ośrodka polskiego, a przede wszystkim wielkiej sali. Problem sali więc nie był dotychczas rozwiązany. Co gorsza — nie rozwiązany był również problem ośrodka dla polskiej młodzieży.

Dlatego duże poruszenie wywołała w Londynie wiadomość, krążąca zresztą od kilku tygodni, że

jeszcze w tym roku będziemy mieli wielką salę, która winna się stać ogniskiem całego polskiego życia społecznego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wybuduje ją S.P.K.

Na podstawie rozmowy, przeprowadzonej z prezesem Zarządu S.P.K. p. S. Soboniewskim i na podstawie refe-

HOSTEL W W KTÓRYM ŻONY RZĄDZA

Być w Londynie i nie odwiedzić Domu Komendantów przy Queens Gate Terrace to tak samo jak być w Derby i nie „wpaść na chwilę” do hostelu polskiego w Weston-on-Trent. Przyznaję, że o tym drugim obowiązku nie wiedziałem. Gdy prowadził niedawno konferencję rejonową z ramienia Zarządu Oddziału SPK w Nottingham (o czym pisałem w „OB” z dnia 14 stycznia br.) — podeszli do mnie — po zakończeniu części oficjalnej — działacze kombatanckiej z Derby: J. Guze, prezes miejscowego Koła SPK i mgr Z. Szatkowski, prezes Koła z Weston-on-Trent ze swoim kolegą p. Cendrowskim tłumacząc mi, że należało by koniecznie przyjechać do Weston, gdyż „u nas już dawno nikt nie był z Londynu”.

Choć wyjazd taki nie był „po drodze” ani „na rękę” umówiliśmy się, że dnia 17 grudnia w sobotę przyjadę specjalnie, by przywrócić się życiu 30 polskich rodzin w tym hostelu w którym w czasie wojny mieszkali jenci niemieccy.

W książce prof. Kota jest jakby dwu ludzi, z których ten drugi, ten z późniejszych komentarzy i poprawek kieruje się oczywiście negatywnymi uczuciami osobistymi, a ukrywany bólem i zalem do rodaków, że odsunęli się od niego i że stał się banitą polskiej wolnej społeczności. Żal ten powinien jednak skierować sam do siebie, bo sam stał się sprawcą swego losu, gdy wybrał jałtańską kapitulację na przekór decyzji rządu RP i najwyższym interesom Polski.

Tego nie wolno zapomnieć choćby smutny los osobisty budził w nas ludzkie współczucie. Nie wolno tym bardziej, że prof. Kot trwa przy swoich błędach politycznych i stara się je dalej propagować.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE

WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEMI

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA
8, Hume Road,
London, W.11

SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W.11

Tel. PAR 9194

BUDOWA WIELKIEGO OŚRODKA POLSKIEGO W LONDYNIE

(Dokończenie ze str. 1)

ratu doradcy technicznego S.P.K., inż. M. Wesołowskiego, złożonego na posiedzeniu Zarządu Głównego S.P.K. w dniu 31 stycznia br. — historia budowy tej sali przedstawia się następująco:

Władze S.P.K. od dawna doszły do wniosku, że obecny dom S.P.K. w Londynie nie jest w stanie spełniać tej roli — z uwagi na szczupłość lokalu — jaka na nim spoczywa. Miesząca się w nim nie tylko władze główne i Oddział W. Brytanii oraz kilka Kół S.P.K., ale nadto liczne inne organizacje podobnego typu (Sekretariat Kół Oddziałowych, Koło A.K., Zjednoczenie Polskie, Związek Polskich Klubów Sportowych) nadto — poza restauracją, kawiarnią, barem i „Grzybkim” na dancingu — znalazły w nim schronienie różne przedsiębiorstwa handlowe: fryzzeria, księgarnia, sklep. Słowem melanz nie było jakie. Było więc wszystko — poza... salą. Dlatego postanowiono domy te sprzedać z tym zastrzeżeniem, że znajdzie się odpowiednio wielki dom z salą. Poszukiwania trwały bez przerwy 3 lata i były bez rezultatu mimo iż zadanie to powierzono różnym firmom wyspecjalizowanym w sprzedaży i nabywaniu podobnych obiektów. Sprzedaż domów przy 16-20, Queens Gate Terrace nie nastroczała trudności. Składane oferty kupna były interesujące dla S.P.K. z punktu widzenia finansowego. Brak widoków na kupno czegoś odpowiedniego czyniły jednak te oferty bezprzedmiotowe. Przed dwoma przeszło laty były już nawet w toku pertraktacje o kupno domu na Bolton Gardens koło Earls Court'u, a więc w polskiej części Londynu — nie doszły one jednak do skutku. Wreszcie nawiązane zostały bezpośrednie kontakty z P.U.C.'em (Polish University College), by wspólnie zakupić dom, który uwzględniłby wszystkie potrzeby młodzieży (i Biblioteki Polskiej). Z powodu trudności znalezienia właściwego obiektu P.U.C.'al wycofał się niedawno z tych wspólnych starań.

Pod koniec lipca ub. r. zrodziła się idea wybudowania na tyłach obecnych 3 domów S.P.K. przy Queens Gate Terrace wielkiej sali z możliwością pomieszczenia ok. 250 do 350 osób. Była to myśl niewątpliwie śmiała,

choć na drodze do jej zrealizowania mogło być wiele trudności. Przede wszystkim skomplikowane przepisy budowlane. I tak np. wedle obowiązujących przepisów pojemność istniejących już domów wolno powiększać o 10%, w tym konkretnym wypadku pojemność powiększona byłaby aż o 18%. To — plus problem wielkiego zgęszczenia ludności w tej dzielnicy (oraz szereg innych) były sprawy, które należało przede wszystkim wyjaśnić w głównym zarządzie miejskim Londynu (L.C.C. — London County Council).

W początkach października ub. r. S.P.K. złożyło odpowiedni wniosek formalny w L.C.C. poparty plikiem projektów technicznych wykonanych przez inż. Michała Wesołowskiego. Chodziło o zezwolenie na budowę sali przeznaczoną do użytku dla członków S.P.K. i „friends”, tańce, odczyty — z ewent. prawem wynajmu dla osób z poza S.P.K. Po różnych sondażach przeprowadzonych przez urzędników L.C.C. z wydziałów planowania, teatralnego i bezpieczeństwa (pożar itp.) „wiedzieliśmy — jak mówi inż. Wesołowski powtarzając słowa jednego z urzędników — że jakkolwiek magistratowi będzie trudno udzielić licencji, niemniej jeszcze trudniej będzie odmówić” (zwłaszcza po zapoznaniu się z celami i działalnością S.P.K.) I tak oto w styczniu br. przyszła zgoda władz miejskich na budowę sali.

Podam poniżej kilka cyfr, które dotyczą sali i nieuniknionej przebudowy tylnej części domów S.P.K. (należy koniecznie pamiętać, że to jest dopiero pierwszy projekt, w którym mogą zaistnieć niejedne jeszcze, choć już nie zasadnicze, zmiany):

— sala teatralna projektowana jest na wysokości I-go piętra z ilością 200 miejsc siedzących plus balkon dla dalszych 50 osób. Pojemność sali może być powiększona do 350 osób, zwłaszcza gdy odbywać się będą na niej zabawy. Obok sceny o głębokości 16 stóp przewiduje się garderobę dla aktorów. Szerokość sali 30 stóp, długość 47. Oczywiście — i to jest niezwykle ważne — na sali będą mogły się odbywać koncerty, zabawy i dancingi. Nie będzie to żadną przeszkodą dla sąsiadów, gdyż sala będzie izolowana tak, że właściwie żaden

szmer nie przedostanie się na zewnątrz.

— Jaka będzie kolejność prac?

— Najpierw trzeba będzie przeprowadzić w obecnych domach wszystkie poprawki dotyczące „fire precautions”; następna faza obejmie uwzględnienie wszystkich przepisów sanitarnych; dalej wykonanie rysunków konstrukcji stalowej i zamówienie tych konstrukcji. W obecnej sytuacji gospodarczy trzeba będzie czekać na ich wykonanie co najmniej ze trzy miesiące. Dalsza faza to rozbiora pewnych murów dla przygotowania fundamentów; wznoszenie konstrukcji; wreszcie podłogi, sufity, i co za tym idzie, wszystkie właściwe wykonania (malowanie, przewody, wentylacje itp.).

— Kiedy więc będziemy mogli po raz pierwszy zatańczyć w nowej sali?

— Najprawdopodobniej na Sylwestra 1956 roku!

— Jakże firmy będą brały udział w tych pracach?

— Oczywiście przede wszystkim firmy polskie. Są jednak pewne prace, które muszą wykonać firmy angielskie i na to nie ma rady, a więc konstrukcje żelazne, podłogi, sufity czy izolacje.

„Decyzja budowy dużej sali — kończy p. Soboniewski — pociągnie za sobą niewątpliwie pewne zmiany w polskim życiu emigracyjnym. Za jednym zamachem będą zrealizowane różne koncepcje niezmienne doniosłe z punktu widzenia polskiego życia w Londynie i poza Londynem (przyjazd prowincjonalnych zespołów teatralnych, tanecznych itp.). Dom S.P.K. stanie się w ten sposób głównym centrum życia teatralnego, odczytowego czy naukowego. Wszystkie większe zjazdy czy obrady będą mogły się tu odbywać. A co najważniejsze — rozwiązanie wreszcie zostanie pilne zagadnienie potrzeb młodzieży polskiej”.

Do problemu tego przyjdzie zapewne niejednokrotnie wrócić, albowiem jest to sprawa dużej doniosłości dla polskiego życia społecznego. Wiele bowiem organizacji polskich będzie zainteresowanych tym projektem. Jest z pewnością dużą zasługą S.P.K., iż zdobywa się na ten wielki wysiłek organizacyjny i finansowy. P. Hęciak

BRIDŻ

Turnieje bridżowe stają się w dużej mierze widowiskiem, czego przykładem są ostatnie rozgrywki anglo-amerykańskie. Skoro ma się mieć na względzie wymagania widza na turnieju należy pamiętać o tempie gry. Trudno wymagać od największego entuzjasty by przyglądał się grze w której cztery rozdania zajmują godzinę czasu, jak się to zdarzało na turnieju paryskim o mistrzostwo świata.

Może by dobrze zrobiło kierownictwo turniejów gdyby powróciło do dawnego systemu punktowania, ponieważ metoda stosowana obecnie przydaje niepotrzebnie dużo znaczenia niebyłoby ciekawym i prostym rozgrywkom. Jest wielką próbą cierpliwości przyglądać się na turnieju tak prostemu rozkładowi jak poniższy.

♠	A 10 x x x	♠	K D x x
♥	D 10 x	♥	x x x x
♦	D x x	♦	x
♣	W x	♣	A x x x
♠	W x	♠	K D x x
♥	A K W x	♥	x x x x
♦	W x x x	♦	x
♣	x x x	♣	A x x x
♠	x x	♠	x x x x
♥	x x	♥	x x x x
♦	A K 10 x x	♦	x
♣	K D 10 x	♣	A x x x

„A” rozgrywa 1. Bez Atu... „C” wychodzi z Króla Kier i przetrzuca się na Trefle. „A” bierze swoje lewy treflowe i gra małe Kier, przebijając je na stole Damą.

Skoro Kara nie są rozłożone „A” wie, że ma osiem murawianych lew; wobec czego grywa swego Asa Pik i zaczyna się namyślać czy zarzucić stratę osiem lewy w nadziei zdobycia dziewiętej przez zagranie w Kiera. Ostatnie karty „C” mogą być następujące:

♥	A W	♦	W x
♥	A x	♦	W x

W drugim wypadku do ręki dojdzie „D” i weźmie z swym partnerem resztę lew.

Przyglądałem się tej grze. Trwała osiem minut z tego powodu, że gracze musieli zająć do zdobycia dodatkowego punktu turniejowego. W normalnym robroz nikt by tego rozdania nie rozgrywał dłużej niż minutę.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Częściowe wyzwolenie

Towarzysz Edmund Bora napisał artykuł w „Życiu Warszawy”, w którym pisze: „Trzeba wyzwolić Timesa i inne pisma burżuazyjne z niewoli pseudospecjalistów od spraw Polski”. Powodem tego szlachetnego wezwania były uwagi tego pisma angielskiego o położeniu poezji w Polsce, na tle głośnego wiersza Adama Ważyka.

Bora jest w wyrażeniu rozterce. Nie może po prostu zwinąć Timesa, czemu się szczerze dziwi pisząc na przykład: „nie łatwo sobie sprecyzować co to jest współistnienie i nie łatwo jest to współistnienie realizować”. A także: „Nam zależy na tym, żeby nawet nasi wrogowie mieli o nas rzetelną a nie spaczoną w krzywym zwierciadle nieuctwa i ignorancji relację”. Oczywiście byłoby doskonale, by jedynym źródłem wszelkiej informacji dla Anglików był „Daily Worker”. Tak jednak nie jest, pisze z bólem Bora. Skoro zaś nie możemy „wyzwolić” Anglików od Timesa zastąpimy metodą nową wyzwolenia częściowego, „wyzwalając” Timesa spod wpływu „drania”, który mu informację o Ważku „podpowiada”.

„Nie zaszkodziłoby uaktywnić odpowiedni wydział naszej ambasady w Londynie” — konkluduje Bora. Ciekawe, który to „odpowiedni wydział” dostanie zadanie „wyzwalania” Timesa.

J. P. H.

O zimnych bufetach

Ze wszystkich mebli, powiedziałem lepiej sprzętów domowych, najstarszym, najbardziej zasłużonym i najpożyteczniejszym jest stół. Konkuruje z nim tylko t. zw. łożo czyli miejsce przeznaczone do spania, to jest głównie do spania.

Wśród licznych przeznaczeń stołu na czoło wysuwa się oczywiście jedzenie. Dzięki niemu jado staję się dostępne dla jedzącego. Po prostu leży na stole. Niekoniecznie wprost na stole, lecz na talerzach, miskach, półmiskach, w wazach, kubkach i kieliszkach. Przepaszam — przeszliśmy już do picia, wspomniawszy kieliszki. Człowiek zasiada do stołu i dzięki temu uzyskuje pełną swobodę rąk, przy których pomocy donosi jado i napitek ze stołu do ust. Bardzo to wygodny sposób.

Niestety nie jedyny. W swym upartym dążeniu do samoudręczania ludzie wynaleźli bowiem instytucję t. zw. zimnego bufetu. Stosuje się ją wówczas, gdy ilość zaproszonych gości przekracza ilość posiadanych krzeseł. Stół przemienia się w ladę wystawową, na której spoczywają smakiwie potrawy: salatkę mienią się piknymi odmianami zieleni, schab uśmiecha się subtelny warstewkami tłuszczy, bigos paruje wesoło z garńka, barszcz naprasza się wprost by się zapoznać z jego buraczano-grzybowym smakiem, ryby zimne i greckie, śledzie w otoczeniu cebulek, wylizki, paszety i kto by tam to wszystko wylizki. Wystawa jest piękna, niestety bardzo trudno dostępna.

Jedzenie z przyjemnością zamienia się w skombinowane w jedną dławie znane tortury antyczne, zwane mekt, Tantala i Pracami Szyfła. Jeśli bowiem nawet uda ci się przejechać do stołu przez zwarty pierścien innych gości i jakas uprzejma pani ponakład ci co jej pod rękę popadnie na talerz, to coż masz zrobić dalej? Masz stanąć na szeroko rozstawionych nogach i rozpocząć ćwiczenia akrobatyczne.

Można oczywiście trzymać talerz w lewej ręce i jeść widelcem trzymając w prawej. Tym widelcem miewasz ze sobą potrawy absolutnie ze sobą niezgodne w smaku i gatunku. Na przykład pasztet ze śledziem. Co jednak masz zrobić z kawalkiem mięsa, który należy pokroić nożem, przytrzymując widelcem? Jest i to sposób. Należy trzymać widelce w ustach, kroić nożem, pokroisz zaś szybko ruchem przetrząć widelce do ręki, bacznie by w tym samym ruchu nie zrzucić noża na podłogę.

Wszystko jeszcze byłoby dobrze gdyby nie kieliszek, którego żaden szanujący się gość nie odstawi ani na chwilę w zrozumiałej trudności, że już go może nie odzyskać.

Praktycznie rozwiązanie jest tylko jedno. Można uisnąć na podłozie, położyć talerz z jadłem między skrzyżowanymi kolanami i jeść przy pomocy noża i widelca, przy czym widelce służyć ci będzie także do obrony przed nogami stojących sąsiadów, gdy chcą ci nadebrać na talerz lub wyrwać ustawiony koło niego kieliszek. Widelce jest konieczny; metoda groźnych okrzyków bowiem i cichego powarkiwania znad podłogi nie daje dobrych rezultatów na przyjęciach bardziej tłocznych, zwłaszcza gdy przygrywa gramofon.

Sposób opisany powyżej, i który uważam za jedyny, acz niewygodny dla bardziej korpulentnych, stosowała ludzkość zanim nie wynalazła stołu. Lecz przecież stół wynaleziono. Był to ogromny postęp na drodze rozwoju cywilizacji. Dłaczego zimny bufet ma cofać ludzkość do epoki jaskiniowej?

W pogoni za pięknoscia

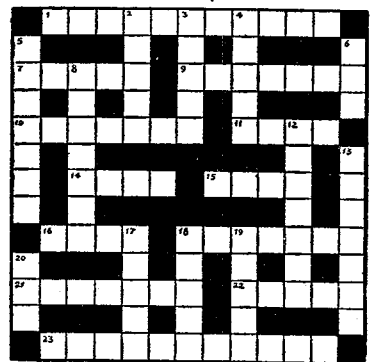
Przy bufetach zimnych, gorących lub tylko płynnych „polski Londyn” obchodzi hucnie przykrótka karnawał tegoroczny. Hucnie to niewłaściwie chyba określenie. Należałoby raczej powiedzieć zasobnie i wytwornie. Może to i lepiej. Huczna zabawa bowiem łączy się często z niemilnymi dodatkami w postaci jakichś awantur.

Jak zwykle różne związki, towarzystwa i „kółka” organizowały własne zabawy. W zasadzie dla „członków i zaproszonych gości”. Albo jednak wszystkie mają wspólnych członków, albo też zapraszają zawsze tych samych gości. Tak przynajmniej należy wnosić z twarzy zabawowiczów.

Przyjemną niespodzianką sprawili graficy polscy dekorując snł „Ogniska” dowcipnymi reklamami polskich firm, wśród których dekoracja - afisz firmy „Almar Taylors” tj. zakładów krawieckich balu Maryniaków zasługiwała na szczególne wyróżnienie. Widać na niej było krawca we fraku przekonującego zafasowaną syrenę, by przykryła swą nagość przy pomocy kostiumu.

Bal Dziennikarzy był imprezą wspólną z stowarzyszeniem przyjaciół teatru. Była to prawdziwa pogon za pięknoscia, gdyż dokonano na niej wyboru Miss Polonii pod egidą niezmordowanego w pogoni za estetyką „Dziennika Polskiego”. Nie wiadomo co należało podziwiać więcej, czy urodę kandydatek, czy ich optymizm czy też szarmanę z którą „Dziennik” produkował ich fotografie.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 164/56



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) wielki hałas i rozgardiasz; 7) kosmetyk; 9) pisarz rosyjski; 10) pierwsza stolica Polski; 11) uroczystość; 14) czasami dają na deser; 15) drzewo; 16) rozbitły statek (wspak); 18) drogocenny metal; 21) napój miłosny; 22) nagroda filmowa; 23) hymn narodowy.

Pionowe: 2) ryba; 3) cytata, którą się specjalnie podkreśla; 4) zły przyzwyczajenie; 5) zenit, szczyt, zwłaszcza słowy; 6) i 20) jest też tytułem zakonnika; 8) dzieci; 12) wywar miłosny; 13) rzeźbiarz w drzewie; 17) urwis; 18) imię męskie; 19) piękno.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 160/56

Poziome: 1) potas, 4) pulap, 6) Lafayette, 7) i 10) Ratajski, 9) Bem, 14) apel, 15) rasa, 18) Tarpejska, 20) dwa, 21) dar, 22) Belgrad, 23) i 25) Lewiatan, 24) gra.

Pionowe: 1) perora, 2) sofa, 3) Trydent, 4) pęta, 5) patnik, 8) talarz, 10) sąsiad, 12) klanet, 13) Trystan, 16) kadryl, 17) Verdun, 19) Elgar.

Nagrody wylosowane między nadsyłających poprawne rozwiązania będą ogłoszone w nrze z datą 17 marca br. Prosimy na kopertach pisać „Krzyżówka Konkursowa Nr 164/56”.

Nagr. 1. — 22 w gotówce, 2. — półroczny abonament „Orla Białego”, 3. — Książka Z. Stypułkowskiego: „W zawierusze dziejowej”, 4. — Książka R. Dąbrowskiego: „Sto dni Mussoliniego”, 5. i 6. — Książka Cz. Miłosza: „Dolina Issy”.

oraz 5 nagród pocieszenia w postaci książek o wartości do 10/- każda.

ZJAZD ŚWIATOWY SPK ZWOŁANY NA SIERPIEŃ B.R.

W niedzielę, dnia 5 lutego br. odbyło się w Domu SPK w Londynie plenarne posiedzenie Komitetu V Walnego Zjazdu SPK. Komitet przyjął projekt instrukcji w sprawie obchodzenia Walnego Zjazdu oraz w sprawie wniosków na Zjazd. Nadto zapoznał się z tokiem prac Komisji Ogólnej i Organizacyjnej Zjazdu oraz Komitetu Redakcyjnego przygotowującego broszurę jubileuszową, wreszcie z przygotowaniem nad zorganizowaniem wielkiej imprezy w Albert Hallu.

Ustalono, że zjazd światowy SPK odbędzie się w dniach 11, 12 i 13 sierpnia br. w Londynie.

WIERZSZE JERZEGO S. SITY

W ostatnim numerze „Orla Białego” z dnia 4 lutego br. umieszczaliśmy na str. 3 wiersze Jerzego S. Sity p. t.: „Trzy wariacje z motywem miłości”. Przez niedopatrznie opuściliśmy przy wierszu nazwisko autora, wymienając je jedynie w spisie na str. 1. Za błąd ten niniejszym go przepraszamy.

GAZOCIĄG ŚLĄSK—WARSZAWA

W Polsce buduje się gazociąg ze Śląska do Warszawy — długości ponad 300 kilometrów (około 200 mil), którym doprowadzi się gaz do miast, osiedli oraz zakładów przemysłowych. M. in. gazem tym ogrzewane być mają metalurgiczne huty Warszawy.

Gazociąg przebiegać będzie w pobliżu Częstochowy, Radomska, Piotrkowa i Łodzi. W 1955 roku doprowadzono go do Częstochowy. Następny etap przewiduje doprowadzenie gazociągu do Łodzi, a końcowy — do Warszawy. W roku bieżącym rozpocznie się budowę sieci, prowadzącej gaz wśród użytkowników. (IC)

WESTON-ON-TRENT

DZIAŁ KOMITETEM RODZICIELSKIM A MĘŻOWIE KOŁEM SPK

W ciągu dnia nie ma po co przyjeżdżać — bo wszyscy mężczyźni pracują w okolicznych fabrykach. Przyjeżdżali tu wieczorem — w towarzystwie prezesa p. Guze. Po wyjściu z auta zanurzyliśmy się w ciemnościach w których próbowałyśmy odnaleźć drogę do obozu. I gdyby nie uprzejmość gospodarza obozu p. mgr. Szatko, który zdawał nam sygnały lampką kieszonkową — pewnie z trudem dobrnęlibyśmy do celu.

Ponieważ zmarliśmy do szpiku kości, gdyż ostry wiatr przewiał nas solidnie, trzeba było się rozgrzać zabawną szklanką herbaty przygotowanej „na jednej nodze” przez Panią Szatkę. Za chwilę byliśmy w świetlicy.

Tu spotkała nas prawdziwa niespodzianka. Na odczyt przyszła cała „brzydka połowa” hostelu. W komplecie. Nie zabrakło ani jednego mężczyzny. Podobno taki to już tu panuje zwyczaj (a może rygor?), że mowy nie ma, by nie przyjechało na zebranie Koła SPK. W tym samym czasie „ładniejsza połowa” zostaje w domach i albo pilnuje dzieci albo też załatwia tysiące innych drobnych czynności gospodarskich.

Zupełnie odwrotnie jest na zebraniu Komitetu Rodzicielskiego. „Skrzyknienie” na zebranie panie zostawiają ognisko domowe pod strażą męską a same radzą w tym czasie nad szkołą do której uczęszcza 19 dzieci. Wtajemniczeni opowiadają, że w całej Anglii ma na podobnych dwóch polskich organizacjach, które by współpracowały ze sobą tak harmonijnie jak Koło SPK (w którym nie ma ani jednej kombatancki) i Komitet Rodzicielski (do którego nie należy ani jeden ościek). Co więcej (a zdradzam tu wielką tajemnicę) — gdy Koło SPK uradzi, by np. Komitet Rodzicielski zajął się jakąś szczególną sprawą to zanim poprosi się o to oficjalnie Zarząd Komitetu problem omawia i załatwia się najpierw w domu, z żonami, że to niby „dobrze było, gdybyście uchwalili i przyznały parę funtów na taki to i taki cel...” i, o dziwo, nie zdarzyło się jeszcze, by Komitet Rodzicielski nie uchwalił (niechby nie uchwalił!). Przewodniczącą jest p. Ku-backa. Dodajmy jeszcze, że w szkole uczą pp. Szatkowie.

Małeńki hostel nie posiada oczywiście własnego duszpasterza, mimo to nabożeństwa odprawiane są regularnie co niedzielę. Odprawia je ks. prob. H. Gartnaczyk z Derby.

I jeszcze jedną rzecz muszę zanotować: hostel posiada własny „health insurance” w postaci Samopomocy Koleżeńskie. Każdy mieszkający hostelu płaci dobrowolnie 6 pensów tygodniowo do wspólnej puli z której wypłaca się chorującym piętnaście szylingów tygodniowo przez pierwsze dwa tygodnie a w razie przedłużającej się choroby 10 szylingów. Problemem tym zajmuje się z rąbienia SPK p. P. Kaper, pełniąc te funkcje honorowo.

Życie towarzyskie i kulturalne kwitnie w obozie w całej pełni. Nie ma rocznicy, którejby cały oboz — a zwłaszcza dzieci — nie brał udziału: 3 Maja z tańcami narodowymi (krakowiak i zójńicki — p. zdjęcie na stronie 1-szej), Święto Zol-nierza z referatem p. mgr. Szatko, obchód 100-letniej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza (przygotowania trwały 3 miesiące), w grudniu był oczywiście Mikolaj. Kronika obozowa notuje w roku 1955 aż 7 zabaw.

Hostel posiada również własną bibliotekę (nadto specjalną dla młodych i starszych dzieci) liczącą ponad 100 pozycji. Cóż, kiedy wszyscy narzekają, że książki są stare, że nie stać hostelu czy Koła SPK na uzupełnienie biblioteki.

W Weston-on-Trent mieszkają również dwaj członkowie redakcji „Ułana” (wydawanego w Grembsy), pisma Związku Ułanów Karpackich — pp. Z. Szpakowski i St. Kubacki.

Tyle ciekawostek dowiedziałem się w czasie konferencji z Zarządem Koła SPK z ust pp. prezesa mgr. Szatki, sekretarza Z. Szpakowskiego i skarbnika J. Cendrowskiego i z rozmów z innymi mieszkańcami hostelu.

Sielankowe to życie w hostelu skończy się w jesieni. Władze angielskie, wyrażające się zresztą najpozytywniej o mieszkańcach hostelu, mają zamiar hostel zlikwidować. Zniknie więc jeszcze jedno polskie środowisko w którym wszystko co polskie pielęgnowane było z wielką pieczołowitością, poświęceniem i oddaniem. (p. h.)

NOWE POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE



VISTULA

TO SZCZYT DOSKONAŁOŚCI!

Pieśni patriotyczne

Wykonawcy:

CHÓR POLSKI im. F. CHOPINA w Londynie — 50 osób (b. Chór Wojska Polskiego) oraz

POLSKA ORKIESTRA SYMFONICZNA — 30 osób — pod dyr. Cz. Kaznowskiego. Opracowanie muzyczne: Cz. Kaznowski. — Opracowanie chóralne: Z. Gedl.

Nr. 301 — JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA — Polski hymn narodowy. W DZIEŚ DESZCZOWY I PONURY... („...może uda się, że powrócę znów i zobaczę miasto Lwów”) — Pieśń lwowska.

Nr. 302 — BOŻE COŚ POLSKĘ... — Hymn.

ROZKWIŁY PĘKI BIAŁYCH RÓŻ... — Pieśń. Pieśni patriotyczne, tak drogie sercu każdego Polaka, zostały nagrane PO RAZ PIERWSZY na płytach gramofonowych w MAJESTATYCZNYM WYKONANIU CHÓRALNYM I ORKIESTRALNYM. Każda polska uroczystość i każde zebranie rozpoczynamy odegraniem JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA i kończymy hymnem BOŻE COŚ POLSKĘ.

Muzyka taneczna i rozrywkowa

Płyty ze śpiewem, nagrane w rytmie tanecznym — najmiłsze do słuchu i najlepsze do tańca.

Wykonawcy:

KRYSTYNA PACZEWSKA, „czarodziejka melodii”, jedna z najwybitniejszych współczesnych śpiewaczek polskich, ZBIGNIEW KRUKOWSKI, znakomity polski baryton, CHÓR REWELLERSÓW, oraz 2 najlepsze orkiestry taneczne Paryża: ORKIESTRA SEKCJI POLSKIEJ RADIA FRANCUSKIEGO I PARYSKA ORKIESTRA TANECZNA.

Orkiestra Sekcji Polskiej Radia Francuskiego pod dyr. Emila Sterna.

Nr. 303 — W MALEŃKIEJ KAWIARENCE. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska. MOIM SZCZĘŚCIEM JESTES TY („Kallou”). Bolero-tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 304 — BŁĘKITNE NIEBO („To samo niebo”). Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 305 — TANGO MILONA. Tango argentyńskie. Śpiewa Krystyna Paczewska. MIŁOŚĆ ZNIŁA JAK SEN. Slow-tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 306 — ZEBYŚ TY MNIE ZROZUMIAŁ. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska. CZEKAM CIĘ. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Paryska Orkiestra Taneczna pod dyr. Jacques Metehena.

Nr. 307 — GŁOS Z DALEKA. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska z tow. Chóru Rewellersów.

Nr. 308 — ZA TYLE PIĘKNYCH DNI. Foxrott. Śpiewa Krystyna Paczewska z tow. Chóru Rewellersów.

Nr. 309 — JAK PANI SIĘ TEN PAN PODOBA? Foxrott. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 310 — ZŁOCISTE CHRZANTEMY. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 311 — NIE BĘDĘ PŁAKAŁ. Tango. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 312 — RAMONA. Tango. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 313 — CICHÓ PŁYNIE PIOSENKA. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska z tow. Chóru Rewellersów.

Nr. 314 — BEZ TWOJ MIŁOŚCI. Slow-tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 315 — TANGO ANDRUSOWSKIE. Tango. Śpiewają: Krystyna Paczewska i Zbigniew Krukowski.

Nr. 316 — TANGO NOTTURNO. Tango. Śpiewa Krystyna Paczewska.

Nr. 317 — ON NIE POWRÓCI... Tango. Śpiewają: K. Paczewska i Z. Krukowski.

Nr. 318 — ZŁOTA PANTERA. Tango. Śpiewają: K. Paczewska i Z. Krukowski.

Nr. 319 — HANKO! Tango. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 320 — CALUJĘ TWOJĄ DŁOŃ, MADAME. Tango. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 321 — MOJE WIELKIE SZCZĘŚCIE. Slow-tango. Śpiewają: Krystyna Paczewska i Zbigniew Krukowski.

Nr. 322 — ACZKOLWIEK, CZEMU NIE... Foxrott. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 323 — ZAGRAJCIĘ MI! Tango — romans cygański. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 324 — WANDA. Tango argentyńskie. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Nr. 325 — JUTRO ZAPOMNISZ. Tango. Śpiewa Zbigniew Krukowski.

Wszystkie płyty, wymienione w niniejszym wykazie, są o średnicy 25 cm, 78 obrotów na minutę — i nadają się do każdego aparatu i radiogramu.

Przy zamówieniach prosimy o podawanie jedynie numerów płyt.

Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone.

NAJMNIEJSZE ZAMÓWIENIE POCZTOWE — 5 PŁYT.

Cena jednej płyty 8s. 6d. lub dol. 1.25.

Opakowanie, przesyłka i ubezpieczenie: w W. Brytanii — za 5 pierwszych płyt 4s., za każdą następną płytę 6d.; przy wysyłce zagranicę — za 5 pierwszych płyt 12s. 6d. (dol. 1.75), za każdą następną płytę 1s. 6d. (dol. 0.20).

Płyty wysyłamy jedynie po uprzednim otrzymaniu całkowitej należności.

Do: (Należy wyciąć, wypełnić i wysłać) ...

Do: THE VISTULA PRESS LTD., 449, Oxford Street, London, W. 1.

Proszę o przysyłanie następujących płyt (tutaj należy wypisać wyraźnie numery płyt, które mają być wysłane):

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

Załączam za płyty i przesyłkę kwotę:

Imię, nazwisko i dokładny adres:

(drukowanymi literami)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Zgasił znicz olimpijski w Cortinie

VII Olimpijskie Igrzyska Zimowe w Cortinie d'Ampezzo zakończyły się ubiegłej niedzieli. Znicz olimpijski przestał płonąć. Przez 10 dni zawodnicy z 32 państw walczyli o palmę pierwszeństwa. Niestety — nie zawsze w najlepszej atmosferze sportowej. Do brutalnych scen dochodziło w czasie spotkań hokejowych, do wielkich awantur ze strony publiczności w czasie jazdy figurowej. Podobno niejedne orzeczenia sędziowskie budziły daleko idące zastrzeżenia. Były i inne protesty pod adresem organizatorów, że mianowicie Włosi pozwolili swoim zespołom bobslejowym od szeregu tygodni trenować na torze olimpijskim, podczas gdy innym zespołom dopiero od 17 stycznia.

Niemniej można powiedzieć, że Włosi zdali wielki egzamin organizacyjny. Wszystko przygotowane na czas i na ostatni guzik. Jest to powszechna opinia tym ważniejsza, że w roku 1960 odbędzie się Olimpiada Lekkoatletyczna w Rzymie. Podczas gdy organizacja Olimpiady w Melbourne budzi po dziś dzień różne zastrzeżenia z powo-

du obawy nie przygotowania na czas boisk itp., wydaje się, że jeśli chodzi o Włochy możemy być spokojni, że zdadzą egzamin na celując. Byleby tylko temperamenty kibiców nie były za gorące.

Bohaterem Igrzysk w Cortinie jest Austriak Sailer zdobywca trzech złotych medali. Przypadły one słusnie znakomitemu narciarzowi w konkurencjach, które wymagają i odwagi, i wielkiej przytomności umysłu przy zjazdach, w czasie których pędzi się z szybkością 80 km/godz. W konkurencjach, które wymagają dużego wysiłku fizycznego i wielkiej wytrzymałości (np. biegi długodystansowe) nie bez sukcesów, zarówno w konkurencjach męskich jak i w kobiecych, byli zawodnicy sowieccy. System wielomiesięcznych treningów na koszt państwa w „stajniach państwowych” zdał egzamin. Niekoniecznie sportowy. Wielki był tryumf tyżwiarzy amerykańskich, a zwłaszcza łyżwiarek. Prawda, że gracja reprezentowana ongiś przez Sonię Henię ustąpiła efektownej akrobacji, która wywiera wielkie wrażenie na publiczności. Lecz czy nie położono zbyt wielki nacisk na zręczność czysto fizyczną?

Wielką popularnością cieszył się hokej, który stał się sportem bardzo twardej a nawet ostrym. Na tle bezwzględnej stosowania tzw. „body-check” — gry ciałem dochodziło do wielu śpięć, co wcale nie podnosiło atmosfery olimpijskiej.

Zawodnicy polscy z pewnością starali się wydobyc z siebie wszystko na co ich tylko było stać. Generalnie można stwierdzić, że postęp Polaków w narciarstwie był wielki. Piękny sukces (brązowy medal) Franka Gron-Gąsienicy zasługuje na specjalne wyróżnienie. Niezłe miejsca zajęły narciarki, jakkolwiek przed Cortiną można było przypuszczać, że odniosą większy sukces, zwłaszcza Kowalska. Hokeiści znaleźli się w najsilniejszej grupie, w której znajdowała się Kanada i Czechosłowacja i zgóry nie mieli szans. Walczyli jednak niezwykle zaciebie.

Olimpiada w Cortinie dała wszystkim sportowcom, wiele emocji. W czerwcu czekają nas Hippijskie Igrzyska Olimpijskie w Sztokholmie, które otworzy królowa Elżbieta II a w listopadzie Olimpiada Lekkoatletyczna w Melbourne.

Tymczasem znicz olimpijski przestał płonąć w Cortinie!

WYNIKI OSTATNICH 5 DNI W CORTINIE

Szósty dzień Igrzysk w Cortinie (środa 1.2.): jazda figurowa mężczyzn, finały, z uwzględnieniem popisu obowiązkowych i dowolnych: 1. H. A. Jenkins 166,4 pkt. (USA), 2. R. Robertson 165,7 (USA), 3. D. Jenkins (USA), 4. A. Gilletti (Francja), 5. K. Divin (Czechosłowacja), 6. M. Booker (Anglia). Był to pierwszy i wielki sukces zawodników amerykańskich. Jenkins miał przewagę nieznaczną w wykonaniu figur obowiązkowych, natomiast ogromna była przewaga Robertsona w wykonaniu figur dowolnych. Była to akrobacja (dwa salta w powietrzu) najwyższej klasy, która oczarowała całą publiczność. — 3X5 km sztafeta kobiet: 1. Finlandia (1. g. 9 min. 1 sek.), 2. Rosja sow., 3. Szwecja, 4. Norwegia, 5. Polska (1. g. 13 min. 20 sek.), 6. Czechosłowacja. — Zjazdy kobiet: 1. M. Berthod (Szwajcaria), 2. F. Danzer (Szwajcaria), 3. L. Wheeler (Kanada), 4. H. Hofherr (Austria), 5. G. Minuzzo (Włochy) — ta sama która skladała przysięgę olimpijską w imieniu wszystkich zawodników, 6. C. Marchelli (Włochy). Zjazd odbywał się na przestrzeni 1.552 m przy różnicy poziomu 400 m. Czas zwyciężczyni: 1 min. 40,7 sek.

Siódmy dzień (czwartek 2.2.). Finały jazdy figurowej kobiet (po uwzględnieniu figur obowiązkowych i dowolnych): 1. T. Albright (USA), 2. C. Heiss (USA), 3. I. Wendl (Austria), 4. Y. Sugden (Anglia), 5. H. Elzel (Austria), 6. C. Pachl (Austria). — Bieg na 50 km mężczyzn: 1. S. Jernberg 2 g. 50:27 (Szwecja), 2. V. Hakulinen 2 g. 51:45 (Finlandia), 3. F. Terentiew (Rosja), 4. E. Kolehmainen (Finlandia), 5. A. Szaljukin (Rosja), 6. P. Kolczin (Rosja). — Spotkania hokejowe między szóstką finalistów: Kanada - Niemcy 10:0; USA - Szwecja 6:1; Rosja sow. - Czechosłowacja 7:4.

Ósmy dzień (piątek dn. 3.2.): Bobsleje czwórki (pierwsze dwa zjazdy): 1. Szwajcaria II, 2. Szwajc. I, 3. USA I, 4. Włochy II, 5. Włochy I, 6. Niemcy I. — Bieg zjazdowy panów na trasie około 3,5 km: 1. Sailer (Austria), który zdobył tym samym trzeci złoty medal. Jest to jedyny tego rodzaju sukces w historii Zimowych Igrzysk Olimpijskich. W lekkoatletycznych Igrzyskach Olimpijskich podobne sukcesy odniósł Owens w 1936 w Berlinie i Zatopek w Helsinkach 1952 r. 2. R. Fellay (Szwajcaria), 3. A. Molterer (Austria), 4. R. Staub (Szwajcaria), 5. H. Laning (Niemcy), 6. G. Burrini (Włochy). Trasa była niezwykle trudna. Połowa zawodników nie dokończyła zjazdu. Polak Andrzej Rój-Gąsienica zajął 15-te m. — Jazda figurowa parami: 1. K. Oppelt i E. Schwarz — Austria, 2. N. Bowden i F. Daffoe — Kanada, 3. L. i M. Nagy (Węgry), 4. F. Ningel i M. Kilius — Niemcy. Uplasowanie pary niemieckiej dopiero na 4-tym m. wywołało ogromną burzę na widowni, która zarzucała lodowisko stosem pomarańczy i fiasków. 6. R. Greiner i G. Ormace — USA, 6. R. Ball i B. Wagner — Kanada. — Hokej: na wyniki piątkowych spotkań czekano z ogromnym napięciem. Ogólnie przypuszczano, że szanse na złoty medal i tytuł mistrza świata mają: Kanada, Rosja sow. i Czechosłowacja. Wszystkie obietnice pokrzyżowała drużyna Stanów Zjednoczonych przez pokonanie Kanady. W ten sposób do piątku szanse na złoty medal miały niespodziewanie drużyny: sowiecka i amerykańska a w każdym razie od spotkania między tymi drużynami zależało, kto ostatecznie uplasuje się na pierwszym miejscu. Niestety — piątkowe spotkanie między Rosją sow. a Stanami Zjedn. zakończyło się porażką drużyny amerykańskiej 4:0. Wobec tego decydowało o złotym medalu sobotnie finałowe spotkanie między niepokonaną dotąd

Rosją sow. a Kanadą. W razie zwycięstwa Kanady decydować będzie różnica bramek. Dalsze piątkowe spotkania: Czechosłowacja - Niemcy 9:3, Kanada - Szwecja 6:2. Po tych wynikach tabela piątkowa przedstawiała się następująco:

	bramki	pkt.
Rosja	23:5	9
Kanada	23:9	6
USA	17:8	6
Szwecja	9:16	2
Czechosłowacja	16:21	2
Niemcy	5:34	0

Wszystkie spotkania hokejowe były bardzo gorące. Niejednokrotnie dochodziło do bijatyki np. w spotkaniu Rosja sow. - Czechosłowacja. Rewelacyjna drużyna amerykańska skladała się z wsopaniych indywidualistów. Byli to studenci i wojskowi z różnych klubów. Nie trenowali więc tak jak w sowieckich stajniach sportowych miesiacami w jakimś obozie przy zachowaniu najsurowszej dyscypliny.

Ostatnie dwa dni w Cortinie. Bobsleje czwórki (po uwzględnieniu 4 zjazdów): 1. Szwajcaria, 2. Włochy II, 3. Stany Zjednoczone. — Sztafeta 4X10 km: 1. Rosja sow., 2. Finlandia, 3. Szwecja. — Hokej: po zwycięstwie Stanów Zjedn. nad Czechosłowacją 9:4, remisie Szwecji z Niemcami 1:1, i zwycięstwie Rosji sow. nad Kanadą 2:0 ostateczna klasyfikacja była następująca: 1. Rosja sow. (złoty medal i tytuł mistrza świata), 2. Stany Zjednoczone, 3. Kanada, 4. Szwecja, 5. Czechosłowacja, 6. Niemcy. — Skoki specjalne: 1. A. Hyvarinen (Finlandia 81,0 i 94,0 m), 2. A. Kallakorpi (Finlandia 83,5 i 80,5 m), 3. H. Glass (Niemcy 83,5 i 80,5), 4. M. Bolkart (Niemcy 80,0 i 80,5), 5. S. Petterson (Szwecja 81,8 i 81,5), 6. Daescher (Dania 82,0 i 82,0).

PLOTKI OLIMPIJSKIE

Włochy wystawili 78 zawodników do Igrzysk w Cortinie, Niemcy 76, USA 75, Rosja i Szwecja po 68, Austria 62, Szwajcaria 60. Ekipie sowieckiej towarzyszyła wielka ilość „oniuków” tak że razem z nimi zespół sowiecki liczył 114 osób, Włochy 112, Niemcy 105, USA i Szwecja po 103 i Szwajcaria 91.

Szwecja i Szwajcaria złożyły protest przeciw składowi hokejowej drużyny włoskiej w której grało aż 6 Kanadyjczyków pochodzenia włoskiego, lecz którzy nie znali podobno ani jednego słowa po włosku, tylko po angielsku. Podobno Włosi sprowadzili tych Kanadyjczyków na okres Olimpiady, by zapewnić sobie sukcesy w hokeju, który, jak wiadomo, jest narodową specjalnością Kanadyjczyków.

Jazda szybka odbywała się w Cortinie w oddalonej o 16 km miejscowości Misurina. Zawodom tym przysługiwała się garść widzów. Bieg odbywał się na wielkiej tafli lodowej wyciętej w jeziorze dzięki czemu tafla była zawsze gładka i bez rysów. Startowało po 2 zawodników. Stąd pewna monotoność, zwłaszcza że do biegu na 5.000 m startowało aż 46 zawodników.

Sędziowanie w jeździe figurowej zarówno w części obowiązkowej jak i dowolnej budziło wiele zastrzeżeń (podobnie jak na mistrzostwach europejskich w Paryżu). Zadanie 11 sędziów z pewnością nie było łatwe i rzadko kiedy odpowiadało gustom publiczności. Niektórzy jednak sędziowie dość wyraźnie faworyzowali zawodników z własnych krajów.

Amerykanka Albright, zdobywczyni złotego medalu w jeździe figurowej ma za sobą niebyłajkie sukcesy. Medal srebrny na Olimpiadzie w 1952 r., mistrzostwo świata w 1953 r., wicemistrzostwo świata w 1955 r. Do tego dochodzi obecnie złoty medal.

Fin Hakulinen, zwycięzca w Cortinie w biegu na 30 km i drugiego miejsca w

Zatopek startował w Kalkucie (Indie) w biegu na 5.000 m i 10.000 m bijąc hinduskiego rekordzistę na tych dystansach. Guzra Singh. Po biegu Hindus padł na ziemię przed Zatopekem sygnąc sobie na głowę kurz zbierany z pantofli 3-krotnego zdobywcy złotych medali olimpijskich. Wzruszony Zatopek darował Hindusowi swoje pantofle.

W wyścigu kolarskim Dookoła Egiptu bierze udział zespół polski. Warunki wyścigu są trudne: kiepskie drogi, upał a zwłaszcza kurz. I etap Luxor-Kena (70 km.): 1. Więckowski (Polska) — 6. Bugalski (Polska), 10. Komuniewski i 15. Grabowski. II etap Kena-Sohag (144 km.): 4. Bugalski. Po dwóch etapach indywidualnie prowadził Bugalski przed Kirchofem z Niemiec wschodnich. Polska prowadziła również drużynowo przed Niemcami wsch., Bułgarią, Czechosłowacją, Danią i Jugosławią. III etap: Sohag-Assut (110 km.): Zwyciężył Więckowski przed Wisniewskim. Komuniewski zajął 18-te m. a Bugalski i Grabowski jeszcze dalsze. Po 3 etapach prowadził Kocew (Bułgaria). Więckowski znajdował się na 3-cim a Bugalski na 6-tym m. Drużynowo: Bułgaria, Niemcy wsch., Polska, Czechosłowacja. IV etap Assut-Minya (142 km.): drużynowo wygrała Polska, indywidualnie Więckowski. Po 4 etapach prowadził nadal Kocew (Bułgaria) 13 g. 58:51 przed Więckowskim z różnicą 3 minut 9 sek. Klasyfikacja drużynowa: Bułgaria, Niemcy wsch., Polska, Rumunia, Jugosławia, Egipt, Turcja, Syria, Irak.

Piąty etap: Minaya-Ben Sauef (125 km.): 1. Dimow Bułgaria, 5. Grabowski, 11. Więckowski, 12. Wisniewski, 15. Bugalski i Komuniewski. Drużynowo: 1. Rumunia, 2. Bułgaria, 3. Polska. Klasyfikacja po 5 etapach: indywidualnie 1. Kocew (Bułgaria), 3. Więckowski (Polska). W klasyfikacji drużynowej Polska była na trzecim miejscu. — Szósty etap Ben Sauef-Giza (115 km.): 1. Stoltz (Niemcy wsch.), 7. Bugalski. Drużynowo Polska była na 5 miejscu. W klasyfikacji po 6 etapach prowadził nadal Kocew (Bułgaria). Więckowski utrzymywał się na trzecim miejscu. W klasyfikacji drużynowej ekipa polska była na trzecim miejscu po Bułgarii i Niemczech wsch. — Siódmy etap Kair-Om (125 km.): 1. Ravn (Dania), 8. Bugalski, 9. Grabowski, 11. Więckowski, 14. Komuniewski. Drużynowo: 1. Czechosłowacja, 6. Polska. Klasyfikacja po 7 etapach bez zmian. — Etap ósmy: Om-Aleksandria (195 km.): 1. Retvig (Dania), 4. Komuniewski, 12. Więckowski. Drużynowo: 1. Dania, 4. Polska. Klasyfikacja po 8 etapach bez zmian. — Etap dziewiąty Aleksandria - Mansourah (185 km.): 1. Malitz (Niemcy wsch.), 2. Wisniewski, 7. Bugalski. Drużynowo była Polska na 2-gim miejscu w wyniku czego w ogólnej klasyfikacji po 9 etapach podskoczyła na 2-gie miejsce po Bułgarii. W klasyfikacji ogólnej Więckowski był nadal na trzecim m., Bugalski na 6-tym, Komuniewski na 9-tym, Grabowski 15-tym — Etap 10-ty Mansourah-Tanta (55 km.): 1. Wisniewski, 2. Bugalski, 6. Więckowski, 8. Komuniewski, 19. Grabowski. Drużynowo wygrała Polska. W klasyfikacji ogólnej Więckowski jest nadal na 3-cim m. zaledwie 1 min. 50 sek. za Bułgarami Christowem i Kocewem. W klasyfikacji drużynowej Polska umocniła swoje drugie miejsce będąc około 10 min. za Bułgarią.

Zygmunt Kaczmarek

PIERWSZEJ JAKOŚCI EKONOMICZNE PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

wyslesz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7. ENGLAND

Zadaj naszych najnowszych cenników.

POLSKA PRODUKCJA CEMENTU

Dziennik „Życie Warszawy” informuje, że w r. 1955 wyprodukowano w Polsce 3,8 miliona ton cementu. Mimo poważnego wzrostu produkcji cementu, „jesteśmy — pisze „Życie” — nadal jeszcze o poźnieni dość poważnie w stosunku do krajów o nowoczesnym budownictwie. W roku 1960 powinniśmy produkować 7 milionów ton. Za dwa lata przesuniemy się na 8-me miejsce w ogólnonarodowej produkcji na świecie, bo będziemy produkować w 1958 r. ponad 5 milionów ton”. Z dalszych informacji wynika, że w Polsce produkuje się obecnie 8 gatunków cementu, a w okresie następnych 5 lat mają być uruchomione w skali przemysłowej dalsze 4 gatunki, w tym biały cement ekspansywny. (FEP)

Pani Violet Mason

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

Henry Wickham Steed

WIELKI DZIENNIKARZ

DZIENNIKARZEM jest się z powołania, choć to powołanie nie raz przypadkiem się w sobie odkrywa.

Steed kształcił się na *civil servant* a, na urzędnika państwowego. Jako młodzienc dwudziestoletni napisał raz sprawozdanie z odczytu J. A. Spender'a, wybitnego dziennikarza liberalnego, a gdy zobaczył je w druku na łamach *Pall-Mall Gazette*, postanowił przerzucić się do dziennikarstwa. Aby rozszerzyć swoje horyzonty, udał się na studia do Niemiec, a potem do Paryża. Pracował jednocześnie dla różnych agencji i dzienników. Jego wielka kariera zaczęła się w r. 1896, kiedy został zastępcą korespondenta „Timesów” w Berlinie. Od razu złożył dowód wielkiej wnikliwości gdy odgadł, że anonimowy artykuł na łamach „Hamburger Fremdenblatt”, krytykujący politykę rządu Rzeszy za nieodwołanie tajnego *Rückversicherungsvertrag* u Rosję, był pióra Bismarcka.

Pięć lat pobytu w Rzymie doskonale przygotowało Steeda do jego następnej misji korespondenta w Wiedniu. Tam pracował przez lat dwanaście. Poznał monarchię habsburską na wylot, zwiędził wszystkie jej kraje, zaprzyjaźnił się z politykami różnych narodowości, szczególną sympatią darząc Czechów, Jugosłowian i Rumunów. Znał także wszystkich wybitniejszych polityków polskich, a Wojciecha Dzierżyńskiego uważał za „swego starego przyjaciela i mentora”.

W pierwszych latach swego pobytu w Wiedniu Steed ludził się, że przebudowa monarchii na federację wszystkich narodowości jak zamieszkujejących była możliwa. Ale już około 1910 roku, pod wpływem Masaryka, doszedł do wniosku, że tego rodzaju plany są beznadziejne. Monarchia stała tylko bezwładem i — jego zdaniem — rozpadać się jeśli da się Niemcom wciągnąć w wojnę.

W r. 1913 Lord Northcliffe, ówczesny wydawca „Timesów”, zawezwał Steeda do Londynu i wkrótce potem mianował go szefem służby zagranicznej. W tym samym roku Steed ogłosił książkę p.t. „The Hapsburg Monarchy”. Miała ona szybko cztery wydania i była doskonałą analizą wszystkich elementów wewnętrznej słabości Austro-Węgier.

Redaktorem naczelnym „Timesów” był wówczas Geoffrey Dawson (1874-1944), o którym Steed powiedział mi raz, że był „z natury germanofilem”. Natomiast Northcliffe rozumiał jakim niebezpieczeństwem dla Wielkiej Brytanii i dla Europy był niemiecki militarizm. Toteż, gdy w styczniu 1914 r. Lloyd George krytykował brytyjską politykę zbrojeni na morzu twierdząc, że stosunki brytyjsko-niemieckie były „nieskończenie przyjaźniejsze niż kiedykolwiek”, Steed, który pisywał artykuły wstępne z zakresu polityki zagranicznej, wykpił ten płytki optymizm.

Dnia 21 lipca 1914 roku zaprosił Steeda na śniadanie hr. Albert Mensdorff, ambasador Austro-Węgier w Londynie. Poinformował go, że rząd austro-węgierski nie mogąc dłużej tolerować serbskich „provokacji”, postanowił Serbów „ukarać”. Ambasador zwracał się doń jako do „przyjaciela Austro-Węgier”, prosząc aby na łamach „Timesów” ów incydent nie został wyolbrzymiony, albowiem rząd wiedeński był zdecydowany całą sprawę „zlokalizować”. Tu Steed wykazał jakim jest człowiekiem. Powiedział ambasadorowi, że jego rząd widocznie zdecydował się na politykę „samobójczą”. O żadnej „lokalizacji” konfliktu z Serbią nie może być mowy. Rosja nie pozwoli na likwidację niepodległej Serbii, Niemcy popieją z pomocą Austro-Węgrom, a Francja musi iść na pomoc Rosji.

Ambasador oświadczył, że bardzo wątpli, by taki był bieg wypadków, poczem dodał:

— Ale Wielka Brytania interweniować nie będzie! O tym mnie zapewnią...

— Nie chcę wiedzieć, odparł Steed, kto panu takie zapewnienie mógł dać. Na pewno ten ktoś nie zna charakteru Anglików. Oczywiście, że będziemy interweniowali. Nie możemy pozwolić aby Niemcy pokonały Francję.

Następnego dnia ukazał się w „Timesach” artykuł wstępny informujący opinię brytyjską o groźbie położenia i ostrzegający rząd austro-węgierski przed złudzeniami, że ewentualna napad na Serbię da się zlokalizować. Był to pierwszy z serii artykułów, przygotowanych opinii brytyjską do decyzji z 4 sierpnia. W tej chwili historycznej Steed wykazał więcej

znajomości spraw europejskich i więcej odwagi cywilnej niż niejednen z członków rządu czy dyplomatów Wielkiej Brytanii.

* * *

WCZASIE swego pobytu w Wiedniu Steed wyrobił sobie przekonanie, że mimo popierania Ukraińców przez rząd austriacki, Polacy galicyjscy są w większości „austrofilami”. Tak nie było. Galicja była raczej Piemontem polskiego ruchu niepodległościowego. Tylko konserwatyści byli zwolennikami tzw. „austro-polskiego” rozwiązania, ale na takie rozwiązanie nie godzili się ani Niemcy, ani Węgrzy. Od chwili wybuchu pierwszej wojny światowej większość Polaków dążyła do zjednoczenia i niepodległości. Jak się do tego dążenia ustosunkował Steed?

Wiosną 1915 r., z wiedzą i za zgodą Komendanta Piłsudskiego, przybył do Londynu p. August Zaleski jako emisariusz popierającego Piłsudskiego obozu politycznego. Piłsudski był zdania, że Wielka Brytania odegra decydującą rolę przy ustalaniu warunków pokoju. W maju p. Zaleski odwiedził Steeda w redakcji „Timesów” i powtórzył mu to, co już oświadczył brytyjskim dyplomatom i politykom, a mianowicie, że naród polski dąży do niepodległości, że Legiony wojują tylko z Rosją i że przerwą tę walkę natychmiast po uznaniu przez Rosję prawa Polski do niepodległości. Steed wysłuchał, poczem wstał z krzesła i uderzając prawą pięścią w lewą dłoń, tak powiedział:

— *Mark my words: Great Britain is not going to win this war: Russia will. Go to Petrograd and beg the tsar to have mercy upon Poland!* (Niech Pan zapamięta moje słowa: niech Pan tu nie traci czasu. Wielka Brytania nie wygra tej wojny, wygra ją Rosja. Jedź Pan do Petersburga i proś Pan cara by okazał Polsce miłosierdzie!).

To efekciarskie oświadczenie nie oznaczało, aby Steed przewidywał klęskę Wielkiej Brytanii. Po prostu był przekonany, że Rosja przede wszystkim będzie decydowała o losie Polski. Tak by też było, gdyby Rosja carska znalazła się wśród zwycięzców. Ale rewolucja rosyjska oraz interwencja Stanów Zjednoczonych całkowicie zmieniły charakter wojny: zaczęła się jako zderzenie dwu imperialistycznych koalicji a kończyła jako wojna wyzwolenia ludów. Steed radował się z takiego obrotu spraw, przywiązując wielką wagę do roli Wilsona jako moralnego przywódcy sojuszników, ale nadal interesował się przede wszystkim losem narodów ujarzmionych przez Austro-Węgry.

Latem 1917 udał się do Rzymu w nadziei, że uda mu się dla tej polityki zjednać Watykan. Zaczął od wizyty u generała Jezuitów, O. Włodzimierza Ledóchowskiego. Bezszyfrowanie starał się przekonać „czarnego papieża”, że nie ma sensu aby Kościół Katolicki wiązał się z monarchią skazaną na zagładę.

Ze złością pisał o tym w swych pamiętnikach („Through Thirty Years 1892—1922”, 2 tomy, Londyn, 1924). Przyznaje, że Ledóchowski był „gorą-

cym polskim patriotą”, ale żałuje, że wiązał losy swej ojczyzny z błędną polityką Benedykta XV i kardynała Gaspariego.

W lutym 1918 roku Lloyd George utworzył urząd propagandy w krajach nieprzyjacielskich, powierzając jego kierownictwo Northcliffe'owi, który zwrócił się do Steeda z prośbą o ustalenie związku między polityką i propagandą. Steed sformułował trzy główne wytyczne: 1) nie można rozpoczynać żadnej propagandy zanim nie zostaną przyjęte główne linie polityki sojuszniczej wobec państw centralnych; 2) propaganda nie może być przekraczaniem prawdy; 3) propaganda musi unikać wszelkich niejasności i sprzeczności.

Steed dodał, że ponieważ Austro-Węgry były słabym ogniwem we froncie wroga — tam należało skierować główny wysiłek propagandowy. Niełatwo było uzyskać porozumienie rządów Londynu, Paryża i Rzymu. Z Rzymem było najtrudniej. Steed był zdania, że narodom wchodzącym w całości lub częściowo w skład Austro-Węgry należało obiecać niepodległość i zjednoczenie. Dopiero w kwietniu rząd włoski wyraził na takie hasło swą zgodę. Miał już w ręku tajny traktat, w którym Wielka Brytania i Francja obiecywały Włochom całą Istrię i sporą część Dalmacji z ludnością słowiańską i chorwacką w ogromnej większości. Opisując ten epizod w swej książce „The Fifth Arm” (1940). Steed nazywa ten traktat „zdradą zasad, w których imię Wielka Brytania weszła do wojny”. Ale propaganda antyhabsburska rozpoczęła się. Odezwaniami w językach serbsko-chorwackim, słowiańskim, czeskim, rumuńskim i polskim zarzucono cały front austriacki, a pierwszym skutkiem były setki dezertorów z armii austro-węgierskiej należących do uciśnionych narodowości. Steed nie twierdził, że sojusznicy wygrali wojnę dzięki propagandzie. Zwycięstwo było wynikiem ich przewagi materialnej, ale „propaganda oparta na jasnej polityce, zwycięstwo ułatwiła”.

W czasie paryskiej konferencji pokojowej Steed popierał nasze żądania włączenia Gdańska i całego Górnego Śląska do państwa polskiego; popierał również francuską politykę bezpieczeństwa. Na tę politykę nie godził się Dawson i podał się do dymisji ze stanowiska redaktora naczelnego „Timesów”. Northcliffe, który przez cały okres wojny darzył Steeda swym zaufaniem, mianował go redaktorem naczelnym. Przez cztery niemal lata „Timesy” stały na straży interesów brytyjskich tak jak je Steed rozumiał: dbać o pełną niezależność pisma; załatwić wspaniałomyślnie sprawę irlandzką i rozwiązać sojusz z Japonią, aby tym mocniej związać się ze Stanami Zjednoczonymi; popierać wszystkie słuszne żądania Francji i innych sojuszników, aby tym skuteczniej wpływać na ich politykę. Lecz gdy w sierpniu 1922 zmarł Northcliffe, a J. J. Astor i John Walter wykupili większość akcji „Timesów”, Steed musiał się w listopadzie podać do dymisji, a jego miejsce zajął znów Dawson.

POZNAŁEM Steeda już na konferencji pokojowej w Paryżu. Pamiętam jak dziś śniadanie urzędowe przez Stanisława Kozickiego, sekretarza generalnego delegacji polskiej, kiedy przy stole zasiadli tak sławni dziennikarze jak Steed i Luigi Barzini (ojciec z „Corriere della Sera”. Nie odzywałem się wiele (miałem wówczas 23 lata), lecz gdy Kozicki bronił linii Dmowskiego na zachodzie zdołałem wtrącić uwagę, że całe Prusy Wschodnie muszą się znaleźć pod kontrolą Polski.

— *Notre jeune collègue est un optimiste*, zauważył Steed dobrośliwie.

Dopiero w 1927 r., w Londynie, odbyłem z nim dłuższą rozmowę polityczną. Steed był wówczas (od roku 1923) właścicielem i redaktorem miesięcznika „Review of Reviews”. Zaraz po układach locarniejskich Niemcy rozpoczęły swą propagandę „korytarzową” i Steed umieścił mój artykuł formułujący polskie tezy w obronie Pomorza. Wiedziałem, że latem 1926 r. odwiedził on po raz pierwszy Warszawę i był przyjęty przez marsz. Piłsudskiego. Steed nie wątpił, że poznał męża stanu o wielkim charakterze, lecz widział w nim „dyktatora” i jako liberal nie mógł się godzić na jego metody w polityce wewnętrznej. W

dzielninie polityki zagranicznej napełniał go troską lekceważący ton, z jakim Piłsudski odzywał się o Czechosłowacji.

— Nie rozumiem tej polityki, mówił Steed. Najściślejszy sojusz z Francją i Czechosłowacją jest przecież nakazem polskiej racji stanu.

— Tak, odparłem, ale Masaryk i Benesz nie chcą się wiązać z Polską, a Francja tak się zachowuje, jak by jej na tym nie zależało. Już w 1923 roku Polska chciała przebudowy Małej Ententy na czwórprzymierze gwarantujące wszystkim partnerom ich wszystkie granice, lecz Benesz pomysł ten wyszydził.

GDY HITLER zjawił się u władzy, Steed słowem i piórem wykazywał, że Europie znów grozi wojna. Zwalczał politykę *appeasement* u brytyjskiego neutralizmu, pisząc na ten temat książkę „Vital Peace: A Study of Risks” (1936). W roku 1938 rozpoczął serię tygodniowych komentarzy radiowych w zamorskiej sekcji BBC. Niektóre z nich ogłosił w książce „Words on the Air” (1946). Monachijski rozbiór Czechosłowacji uważał za błąd ogromny i niepowetowany. Surowo oceniał politykę Polski w tym okresie. W swym radiowym komentarzu z 29 września 1938 r. mówił, że zachowanie się Polski wywołało w opinii brytyjskiej *a sinister impression*. Dnia 25 stycznia 1939 r., komentując wizytę Ribbentropa w Warszawie, zauważył, że *not much sympathy is felt for Poland in western Europe just now*.

Gdy po zajęciu Pragi przez Niemców przyszła gwarancja brytyjska dla Polski, zamieniona wkrótce na dwustronny sojusz, Steed odetchnął z ulgą.

W maju spotkałem się z nim i z profesorem R. W. Seton-Watson'em na śniadaniu w „Athenaeum”. Ten ostatni tak mnie przywitał: „Możemy sobie podać ręce: są jednakowo zbrukane monachijskim błotem”. A Steed dodał, że gdy pomyśli o monachijskiej zbrodni, to mu „wstyd być Anglikiem”. Rozmawialiśmy jednak głównie o tym, co jutro niesie. Moi wybitni rozmówcy chcieli się upewnić, czy można liczyć na Polskę.

— Najlepszą odpowiedzią, rzekłem, będzie, gdy Panom powtórzę to, co powiedziałem parę dni temu w berlińskim *Auslandsklub*ie Ribbentropowi. W klubie tym odbywają się raz na tydzień *Bierabend*y, na których nieliczne grono korespondentów berlińskich spotyka się z różnymi dygnitarzami Trzeciej Rzeszy. Ribbentrop zapytał mnie ironicznym tonem kiedy się Polska wycofa ze swego układu z Wielką Brytanią. „Przecież Polacy chyba nie wierzą, dodał, aby Wielka Brytania biła się za Polskę”. Odparłem, że sojusz z Wielką Brytanią jest w Polsce bardzo popularny. „*Es gibt kein zurück, Herr Reichsminister*”, Ribbentrop rzucił mi jadowite spoj-

rzeenie. A gdy wyszliśmy z klubu, James Holburn, korespondent „Timesów”, zauważył: „Nie wiem czy wojna jest nieunikniona, ale po tym co pan Ribbentropowi powiedział znajduje się pan na pewno na czarnej liście Gestapo”.

DRUGA wojna światowa zastała mnie w Londynie. W listopadzie 1939 r. zacząłem tu wydawać dwutygodnik „Free Europe”. Steed darzył mnie dobrymi radami i współpracą. W numerze z 26 stycznia 1940 r. napisał, że ci, co krytykowali politykę polską w okresie Monachium, muszą pamiętać, że Polska może na swą obronę wskazać na „brak stanowczości” Londynu i Paryża. Ale „bohaterstwo Polski uratowało Wielką Brytanię i Francję, uratowało Europę”.

Latem 1944 r. Steed zaprzestał swej współpracy na łamach „Free Europe”. Powiedział mi wówczas, że aby uratować swą niepodległość Polska musi się zgodzić na ofiary terytorialne na wschodzie, że to co dostanie na zachodzie te ofiary zrównoważy, że da Polsce granice zdrowsze i trwalsze. „Polska, dodał, musi dbać o przyjazne stosunki z Rosją”.

— A więc znów, zauważyłem, radzi nam Pan jechać nie do Leningradu tym razem, lecz do Moskwy i prosić Stalina by okazał Polsce miłosierdzie.

— Politycy, odrzekł Steed, mogą czasem zmienić bieg historii, ale są bezsilni wobec geografii.

STEED był największym chyba dziennikarzem naszych czasów. Był komentatorem polityki zagranicznej. Wszelkstronne wykształcenie, znajomość Europy, biegłość we władaniu językami francuskim, włoskim i niemieckim, płynność i jasność jego stylu pisarskiego, wielka ogląda towarzyska, poczucie humoru i charakter — to wszystko składało się na jego wielkość. Był Anglikiem i przez ćwierć wieku reprezentował największy dziennik angielski; należał do narodu, który potrafił wytworzyć sprawnie funkcjonujący ustroj parlamentarny i który posiadał prasę w największym stopniu niezależną. Wyrósł poza tym na żywej glebie i w sprzyjającym moralnym klimacie. Dziennikarzy typu Steeda nawet w Anglii było nie wielu, na kontynencie zaś nie było ich prawie wcale. Steed nie przyjmował żadnych odznaczeń i tytułów. Zgodził się tylko na dwa doktoraty honorowe, które mu przyznały uniwersytety w Cluj i w Strasburgu.

* * *

Henry Wickham Steed urodził się w Long Melfrod, w hrabstwie Suffolk, 10 października 1871 r. Umarł 13 stycznia w Wootton, w hrabstwie Oxfordshire. Jego druga żona, Miss Violet Mason, do brzo zna Polskę i jest autorką bardzo miłej książki o polskim życiu i obyczajach p. t. „The Land of the Rainbow” (1933).

D O P O L S K I

PLASTYKI — NYLONY 60 Gauge — MATERIAŁY (wszystkie z napisem „All Wool — Made in England”) — PELERYNY z plastyku — ZEGARKI szwajc. — także PIEPRZ — KAWA — HERBATA i inne produkty kolonialne z własnej hurtowni. PACZKI do R O S J I i Polskich Ziemi Okupowanych, oraz do Litwy, Łotwy, Estonii

N A J T A N I E J I N A J L E P I E J

wyśle

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S.W. 7. Tel.: KNI 1091

(obok Exhibition Rd. i South Kensington Und. Station)

Zadajcie nowych katalogów! Zapraszamy do obejrzenia naszych towarów.

Biura czynne od 9.30 do 6.00; w soboty do 1.00

Tom XII (w dwóch częściach) Biblioteki „Kultury”

TEODOR PARNICKI

KONIEC „ZGODY NARODÓW”

Cena całości 30/-

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road., London, S.W. 11.

OKAZJA!

DOM WYSYŁKOWY

OKAZJA!

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIAM NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ

LEKARSTW, ŻYWNOCICI, MATERIAŁÓW

STANIAŁY

Streptomycyna
Penicylina Oil.
Serpasil
Bellergal
Ovocyclina

Oprócz leków

wysyłamy i inne artykuły:

Włóczka, Maszynki do strzyżenia, ręczne i elektryczne
Brzytwy, Materiały wełniane, Artykuły spożywcze: szynka w puszkach po 28 oz. netto, wieprzowina w puszkach po 12 oz. wołowina w puszkach po 8 oz.

Obuwie, Skóry, Pończochy wełniane, Nylony, i t. d.

NOWY CENNIK — 64 STRONICE — WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

M. B. Grabowski

175, Draycott Ave.,
London, S. W. 3.
tel. KEN 0750.

W Waszyngtonie o narodach ujarzmionych

JESTEŚMY ostatnio wręcz zalewani powodzią oświadczeń czołowych mężów stanu. W poprzednim tygodniu ogłoszono list Bulganina do Eisenhowera, odpowiedź Eisenhowera na ten list i wywiad Chruszczowa, udzielony brytyjskiemu piśmie „Reynold News”. W omawianym tygodniu ukazał się w prasie komunikat z rozmów brytyjsko-amerykańskich, wspólna brytyjsko-amerykańska deklaracja zasad politycznych, nowy list Bulganina do Eisenhowera i wywiad Molotowa udzielony londyńskiemu „Sunday Times”. Ponadto Rosja skierowała nową, trzecią z rzędu, notę do Persji, protestującą przeciw przystąpieniu Persji do Paktu Bagdadzkiego oraz noty do Stanów Zjednoczonych, Turcji i Niemiec zachodnich, protestujące przeciw wypuszczeniu balonów z ulotkami propagandowymi nad krajami bloku sowieckiego. Wymiana więc zdań i poglądów między dwoma blokami jest ożywiona. Ma ona głównie na celu wywarcie wpływu na opinię światową.

Komunikat z rozmów Eisenhowera i Edena jest krótki i unika zajmowania określonego stanowiska, z wyjątkiem sprawy Berlina. W sprawach Środkowego Wschodu mocarstwa anglosaskie postanowiły przedstawić jakieś wspólne kroki i zaprosiły do udziału w nich Francję. Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Paktu Bagdadzkiego, lecz obiecały, łącznie z W. Brytanią, udzielić temu sojusznikowi „solidnego”, jak mowa, komunikatu, poparcia. Gdy chodzi o traktat zawarty dla obrony Południowo-Wschodniej Azji, poparcie Ameryki ma być „pełne”. Odmienne tych określeń wyraźnie charakteryzuje stopień brytyjsko-amerykańskiego porozumienia na obu obszarach.

W sprawach Dalekiego Wschodu Eisenhower i Eden uznali za stosowne zanotować istnienie różnic. Było to potrzebne obu szefom rządów ze względu na stan opinii publicznej w ich krajach. W roku wyborczym jakiegokolwiek ustępstwa dla Chin komunistycznych są dla Eisenhowera niemożliwe, a Eden nie może zrzec się dążeń do rozszerzenia handlu brytyjskiego na Chiny.

Komunikat potwierdza natomiast niezmienną dążeń Ameryki i W. Brytanii do zjednoczenia Niemiec, uznawanie rządu w Bonn za reprezentanta całego narodu niemieckiego i oświadcza, że wszelkie ataki na Berlin zachodni zostaną przez mocarstwa anglosaskie potraktowane jako ataki na nie. To ostatnie ostrzeżenie jest wyjątkowo wyraźne i stanowcze.

Wymieniliśmy tu sprawy Europy na ostatnim miejscu dla ułatwienia sobie toku rozumowania. Komunikat wymieniał je na pierwszym miejscu. „Times” uważa to za znamienne i pisze, że walka o Europę jest wciąż walką o Niemcy. Sądymy, że chodziło tu również o przypomnienie, że walka o Europę wciąż się toczy, chociaż uwaga opinii światowej, a zwłaszcza prasy, jest zwrócona niemal wyłącznie na Środkowy Wschód.

PRZYPOMNIENIE SPRAWY NARODÓW UJARZMIONYCH

ROSJA zadawała się obecnie utrzymywać *status quo* w Europie i wykorzystuje to jako argument, mający świadczyć o jej „pokojowości”. Mocarstwa anglosaskie jednak, nie chcą uznawać istniejącego stanu rzeczy w Europie za słuszny, sprawiedliwy i trwały. Podpisana przez Eisenhowera i Edena deklaracja zasad politycznych potwierdza raz jeszcze stanowisko, wyrażone poprzednio w Karcie Atlantycznej oraz w Karcie Potomackiej. Powtarzanie tego rodzaju zasad jest zawsze potrzebne dla zaznaczenia, że są one nadal uważane za aktualne. Są zaś one politycznie aktualne dlatego, że Rosja prowadzi gwałtowną kampanię przeciw temu, co nazywa zachodnim „imper-

lizmem” i „kolonializmem”. Celem odparcia tych ataków deklaracja brytyjsko-amerykańska stwierdza:

„Miliony ludzi odmiennej krwi, różnych wyznań i tradycji zostały wciśnięte do Związku Sowieckiego i wiele dalszych milionów zostało faktycznie, aczkolwiek niezawsze formalnie, wchłoniętych przez blok sowiecko-komunistyczny. W samej tylko Europie około 100 milionów ludzi, należących do 10 niepodległych przedmiotów państw, zostało zmuszonych, wbrew ich woli, pracować dla chwały i wielkości państwa sowiecko-komunistycznego.”

Te słowa są prawdziwe, a dobrze jest, gdy prawda jest głoszona nawet wówczas, gdy nie wyciąga się z niej wszystkich praktycznych wniosków.

Istotnego zakresu porozumienia brytyjsko-amerykańskiego, osiągniętego w Waszyngtonie, nie można oceniać na podstawie komunikatu i deklaracji zasad. Trzeba czekać na wyniki praktyczne. Niektórzy komentatorzy sądzą, że porozumienie jest faktycznie dalej idące, niż było to wynikało z użytych w komunikacie ogólnych zdań. Wydaje się, że premier Eden jest bardzo zadowolony z rozmów. Stwierdził przecież, że nigdy nie było tak pełnego porozumienia brytyjsko-amerykańskiego, jak obecnie. Londyński „Observer” napisał, że różnice amerykańsko-brytyjskie dotyczą obecnie niektórych zagadnień konkretnych. Natomiast nie ma odmienności w moralnych i politycznych ocenach sytuacji. Jeśli to prawda, skutki tego będą dodatnie. Różnice bowiem w konkretnych sprawach między dwoma po kupiecku myślącymi partnerami łatwo zalać krakowskim targiem. Różnice zaś w ocenach moralnych i ogólnie politycznych są zawsze najtrudniejsze do pokonania.

NACISK KOMUNISTYCZNY

SŁUSZNE jest spostrzeżenie, że żadne dotychczas rozmowy brytyjsko-amerykańskie nie odbywały się pod takim silnym naciskiem komunistycznym. Drugi list Bulganina przyszedł w czasie rozmów i został od razu ogłoszony w prasie amerykańskiej. Poprzedni był ogłoszony jednocześnie z odpowiedzią Eisenhowera. Natychmiastowe ogłoszenie drugiego listu uchodzi za dowód, że Eisenhower nie ma zamiaru na list odpowiadać, ponieważ nie wnosi on nic nowego do dyskusji.

Nowość w nim zawarta jest tylko jedna: wyrażenie gotowości zawarcia dwustronnych traktatów „przyjaźni i współpracy” również z W. Brytanią i Francją na miejsce niedawno wynimowanych przez Rosję. Eden oświadczył, że sowiecka oferta nie jest dla niego „przekonywująca”. Natomiast nowy premier francuski, p. Guy Mollet poparł propozycję sowiecką zwołania nowej konferencji „na szczycie” i oświadczył, że Francja „pozostaje wierna literze i duchowi traktatu” sojuszu zawartego z Rosją w 1944 r. i wymówionego przez Moskwę w 1955 roku. To posunięcie francuskie wywołało duże niezadowolenie w Ameryce i W. Brytanii.

Molotowowi bardzo się nie podobała deklaracja zasad brytyjsko-amerykańskiej polityki. Oświadczył, że jest ona skierowana głównie przeciw Związkowi Sowieckiemu i „demokracjom ludowym” i że ta przeciwsowiecka postawa stanowiła główny temat rozmów Eisenhowera z Edenem. Wedle szeroko rozpowszechnionych przewidywań, Rosja ma niedługo rozpocząć kampanię proponowania dwustronnych traktatów „przyjaźni i współpracy” różnym krajom. Rządy satelickie będą robić to samo.

Fakt, że komunistyczne ataki dyplomatyczne i propagandowe nie potrafiły zamać przebiegu rozmów między W. Brytanią i Ameryką jest wysoce dodatni. Ma to oczywiście swoje przyczyny. Wymowne jest np. spostrzeżenie jednego z zadowolonych korespondentów brytyjskich, że Eisenhower wykazał zrozumienie dla utrzymania

przez W. Brytanię w interesie Ameryki pozycji wielkiego mocarstwa.

W zdaniu tym tkwi przyznanie się, że W. Brytania potrzebuje pomocy Ameryki by zachować swą pozycję mocarstwową. Rzecz w tym, iż obecna polityka sowiecka jest bardzo niebezpieczna dla W. Brytanii pod względem gospodarczym. Środkowy Wschód i Malaje dostarczają W. Brytanii, wedle szacunków amerykańskich, około 40 proc. wpływów twardych walut, głównie dolarów, z handlu zagranicznego. Utrata tych wpływów przprawyłaby W. Brytanię o bankructwo finansowe. Musi więc ona nieustępliwie bronić koncesji naftowych na Środkowym Wschodzie i plantacji kauczuku na Malajach.

WZRASTAJĄCA ROLA NIEMIEC

ZAPROSZENIE Francji do współpracy w sprawach środkowowschodnich spotkało się z niechętnymi uwagami prasy brytyjskiej. Polityka francuska na tym obszarze jest sprzeczna z brytyjską. Francja jest przeciwna Paktovi Bagdadzkiemu, na którym W. Brytania opiera swoją działalność. Prasa brytyjska twierdzi, że rzeczywiste wpływy Francji na Środkowym Wschodzie są niewielkie i że rola Niemiec zachodnich na tym obszarze jest już większa od francuskiej.

Handel niemiecki z krajami Środkowego Wschodu bardzo się rozwinął. Niemcy są dobrze widziani przez Arabów i nie są uważani przez nich za „imperialistów” (!). Towary niemieckie są dobre i obsługa handlowa doskonale zorganizowana. Prasa brytyjska notuje te fakty z mieszanymi uczuciami. Z jednej bowiem strony jest to konkurencja dla handlu brytyjskiego, ale z drugiej jest to także przeciwdziałanie wpływom i konkurencji sowieckiej, z którą sama W. Brytania sobie nie poradzi. Lecz żeby nieco przyhamować Niemcy, Ameryka, W. Brytania i Francja zwróciły się do rządu w Bonn z żądaniem dalszego ponoszenia części kosztów utrzymania ich wojsk na terenie Niemiec. (S. K.)

SOVIETICA

(Dokończenie ze str. 1)

procesie i miał dostęp do wszystkich materiałów, które rzekomo wykazały winę Berii.

W dalszym ciągu „Time and Tide” przypomina, że Beria był oskarżony o współpracę już od r. 1920 z tajnym brytyjskim wywiadem. Współpraca ta miała trwać, aż do jego aresztowania w r. 1953, czyli dotyczyła również okresu, kiedy był członkiem Politbiura i najściślejszym sprzymercem Malenkowa. „Nie powinniśmy bezwarunkowo — konkluduje autor — stracić okazji do wydobycia od Michajłowa fascynujących i sensacyjnych szczegółów tego ważnego epizodu anglo-sowieckich stosunków.”

CHRUSZCZOW

NAWYNA BEZCZELNYM LGARZEM Jeszcze ostrzej, a równie trafnie pisze przytoczony tygodnik o zapowiedzianym do Londynu na wiosnę gościu w osobie samego Nikity Chruszczowa. Biorąc za punkt wyjścia, zdanie z jego wywiadu dla „News of the World” (patrz poprzedni numer „Orla”), które brzmiało: „Nie możemy brać na siebie odpowiedzialności za działalność żadnej partii (rozumie się: komunistycznej — przyp. cyt.) w żadnym innym kraju”. Dla każdego, kto zna stosunek pomiędzy Moskwą a partiami komunistycznymi świata, to oświadczenie jest — pisze „Time and Tide” — albo całkowitą wywróceniem pojęcia rewolucji światowej, albo najbezczelej- szym łgarstwem, jakie kiedykolwiek wyszło z Moskwy.

Jeśli miało by rzeczywiście dojść do londyńskiej wizyty pary Bulganin-Chruszczow, mamy nadzieję prasa brytyjska przygotuje z góry temat do rozmów z nim, podobnie jak znalazła zupełnie odpowiedź dla Michajłowa. Doświadczenia „czekisty” Bulganina, albo wspomnienia Chruszczowa, karta Ukrainy i specjalistycznej deportacji półtora miliona obywateli polskich na Syberię, to również fascynujące fragmenty sowieckiej „kultury”, które omówienia w Londynie. (S)

KRONIKA TYGODNIA

1 lutego

Rozmowy anglo-amerykańskie w Waszyngtonie zakończyły się wydaniem wspólnego komunikatu politycznego oraz „deklaracji waszyngtońskiej”, przypominającej zasady, na których opiera się polityka obu mocarstw.

Rząd Południowej Afryki wezwał wszystkie konsulaty sowieckie w tym kraju do opuszczenia Unii Połudn.-Afrykańskiej ze względu na uprawianie propagandy komunistycznej.

14 sowieckich trawlerów rybackich zostało zatrzymanych przez władze norweskie, wskutek naruszenia wód terytorialnych Norwegii.

Szef delegacji sowieckiej, która bawiła niedawno w afrykańskiej republice murzyńskiej Liberii, wyraził nadzieję, że nastąpi „dalsze kontakty” między Liberią i Sowietami.

Sąd niemiecki odmówił wypuszczenia za kaucją dr. Johna, byłego szefa kontrwywiadu niemieckiego, który uciekł do wschodniej części Niemiec, a następnie wrócił do zachodniej.

W Trypolisie odbyła się uroczystość wręczenia broni brytyjskiej wojskom libijskim.

2 lutego

Minister sowieckiej „kultury” Michajłow przybył z oficjalną wizytą do Londynu.

W Algierze odbyły się gwałtowne demonstracje osadników francuskich przeciw nowemu rządowi francuskiemu, a zwłaszcza przeciw gen. Catroux, mianowanemu ministrem dla spraw Algierii.

Członek sowieckiej Akademii Nauk, Żukow, oświadczył, że Gandhi był dotychczas źle oceniany przez „naukę” sowiecką, która go nazywała „marionetką w rękach imperialistów”. Obecnie naukowe instytucje sowieckie postanowiły uznać w Gandhim „plomienną postać Indii”.

Bulganin wystosował drugi list do prez. Eisenhowera, ponawiając propozycję zawarcia traktatu „przyjaźni i współpracy”.

Eden wygłosił przemówienie do obu Izb Kongresu Amerykańskiego.

Rząd egipski ogłosił oficjalnie, że broń, dostarczona przez komunistyczną Czechosłowację, została już dostana oddziałom egipskim na granicy Izraelu.

„La Prensa” wielki dziennik argentyński, zamknięty przez Perona, zaczął ponownie się ukazywać.

Arcybiskup Makarios w odpowiedzi na nowe propozycje brytyjskie w sprawie załatwienia sprawy Cypru wyraził zaskarżającą zgodę, wysuwając wszakże szereg zastrzeżeń i domagając się dalszych wyjaśnień.

Przywódca lewego skrzydła Labour Party, Bevan, przegrał w wyborach na wiceprezesa Partii na rzecz Griffithsa.

3 lutego

Eden na konferencji prasowej w Waszyngtonie wyraził pogląd, że nie jest „całkowicie przekonany” przez Bulganina o potrzebie zawarcia nowych układów z Sowietami. Po konferencji prasowej Eden odleciał do Kanady.

Prezydent republiki austriackiej dokonał przeglądu pierwszego oddziału armii austriackiej.

Niemiecki minister dla spraw uchodźców Oberlander oświadczył, że co najmniej 100 tysięcy Niemców z 750 tysięcy, wywiezionych do Rosji, znajduje się jeszcze na terenie Związku Sowieckiego.

Organizacje katolickie na Malcie pożytecznie uchwaliły, popierając stanowisko biskupów katolickich tej wyspy, że jedynie po trzymania konstytucyjnych rekojmii, iż prawa Kościoła na Malcie będą uszanowane, przestaną sprzeciwiać się włączeniu wyspy do terytorium W. Brytanii.

Alfred Krupp, słynny przemysłowiec niemiecki, udał się w podróż do Indii i innych krajów azjatyckich.

4 lutego

Król Jordani wystąpił z propozycją zwołania konferencji szefów państw arabskich.

W Algierii nastąpiły dalsze demonstracje przeciw gen. Catroux.

Rząd austriacki wezwał komunistyczną Światową Federację Związków Zawodowych do rozwiązania głównej jej kwatery, istniejącej w Wiedniu.

Komunistyczna linia lotnicza „Luft-hansa”, powstała w Niemczech Wschodnich.

5 lutego

Arcybiskup Malty wysunął propozycję odroczenia referendum, które ma zdecydować o dalszych losach tej wyspy.

Rząd sowiecki wystosował notę do rządu norweskiego, tłumacząc, że sowieckie statki rybackie tylko wskutek „nieporozumienia” znalazły się na wodach norweskich.

Rosja Sowiecka skierowała notę do rządu perskiego, stwierdzając, że przystąpienie Persji do paktu bagdadzkiego „nie może być obojętne” dla Sowietów.

Premier i minister spraw zagranicznych Włoch odlecieli z wizytą oficjalną do Bonn.

Polska delegacja reżymowa podpisała traktat handlowy z Pakistanem.

6 lutego

Przyjazd francuskiego premiera Mollet do Algieru wywołał tam wrogie demonstracje ludności francuskiej. Gen. Catroux ustąpił ze stanowiska ministra dla spraw Algierii.

Ambasador sowiecki w Bonn Zorin, złożył rządowi niemieckiemu notę protestującą przeciw wysłaniu z terenu Niemiec balonów amerykańskich, przeznaczonych dla Rosji, Sow. i krajów satelickich. Podobne noty wystosowała Rosja, Sow. do Turcji i St. Zjednoczonych.

Eden, przemawiając wobec obu Izb parlamentu kanadyjskiego, oświadczył, że między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi istnieje całkowite porozumienie w sprawach europejskich.

Przywódca skrajnej nacjonalistycznej partii w Tunisie uciekł do Libii, gdzie otrzymał azyl.

Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja zwróciły się do rządu niemieckiego o pokrycie kosztów utrzymania sprzymerzonych sił zbrojnych stacjonujących w Niemczech. Niemcy uważają to żądanie za krzywdzące.

Rosja sow. postanowiła udzielić stypendia 200 studentom z krajów azjatyckich.

W Moskwie ogłoszono o utworzeniu nowej sowieckiej stacji „naukowej” w kręgu bieguny północnego.

Polícia niemiecka w zachodnim Berlinie doniosła, że komunistę niemieckiego Bialek, który zbiegł do Berlina zachodniego, znaleziono śladu, prawdopodobnie został porwany.

Syn znanego komunisty niemieckiego 30-letni Reimann, uciekł ze wschodnich Niemiec na zachód.

Rada Bezpieczeństwa ONZ jednomyślnie wypowiedziała się za przyjęciem Sudanu do ONZ.

Gubernator Cypru postanowił zamknąć gimnazjum w Famagusta z powodu niedawnych demonstracji młodzieży.

Komunistyczny rząd węgierski odrzucił notę amerykańską protestującą przeciw prześladowaniu urzędników węgierskich amerykańskiego poselstwa.

7 lutego

Julius na konferencji prasowej oświadczył, że nie istnieje prawo międzynarodowe, zakazujące wypuszczania balonów na dużych wysokościach.

Chiny komunistyczne oskarżyły Stany Zjednoczone o wypuszczanie na ich terytorium „rozpoznawczych balonów wojskowych”.

W parlamencie francuskim doszło do gwałtownych scen, gdy Izba unieważniła mandat jednego z członków grupy Poujade’a.

Francuski minister spraw zagranicznych p. Pineau wystosował list do rządu sowieckiego wyrażając gotowość „współpracy nad wzmocnieniem pokoju w Europie”.

Premier rządu malajskiego, przebywający w Anglii dla omówienia dalszych losów swego kraju, oświadczył, że Malaje otrzymają niepodległość 31 sierpnia 1957 roku.

W czasie dalszych demonstracji młodzieży w Famagusta na Cyprze zginął jeden z młodych Cypryckich.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłają: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie 32/10/-; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75/-; Mrs. J. Korab-Brozowska-Czaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Czaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (LL). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulski, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 6.50; Marla Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W Szwecji: koron, mies. 8.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; — Tadeusz Dąbrowski, „Liberia Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kiełbiński, Av. Bateia 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Adelaide St., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Ave. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$10.0A, rocznie \$30.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Synpiewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przysyłaj bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetynski, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni. Przejmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 1. Telefon: WILLEden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATtersea 1445.